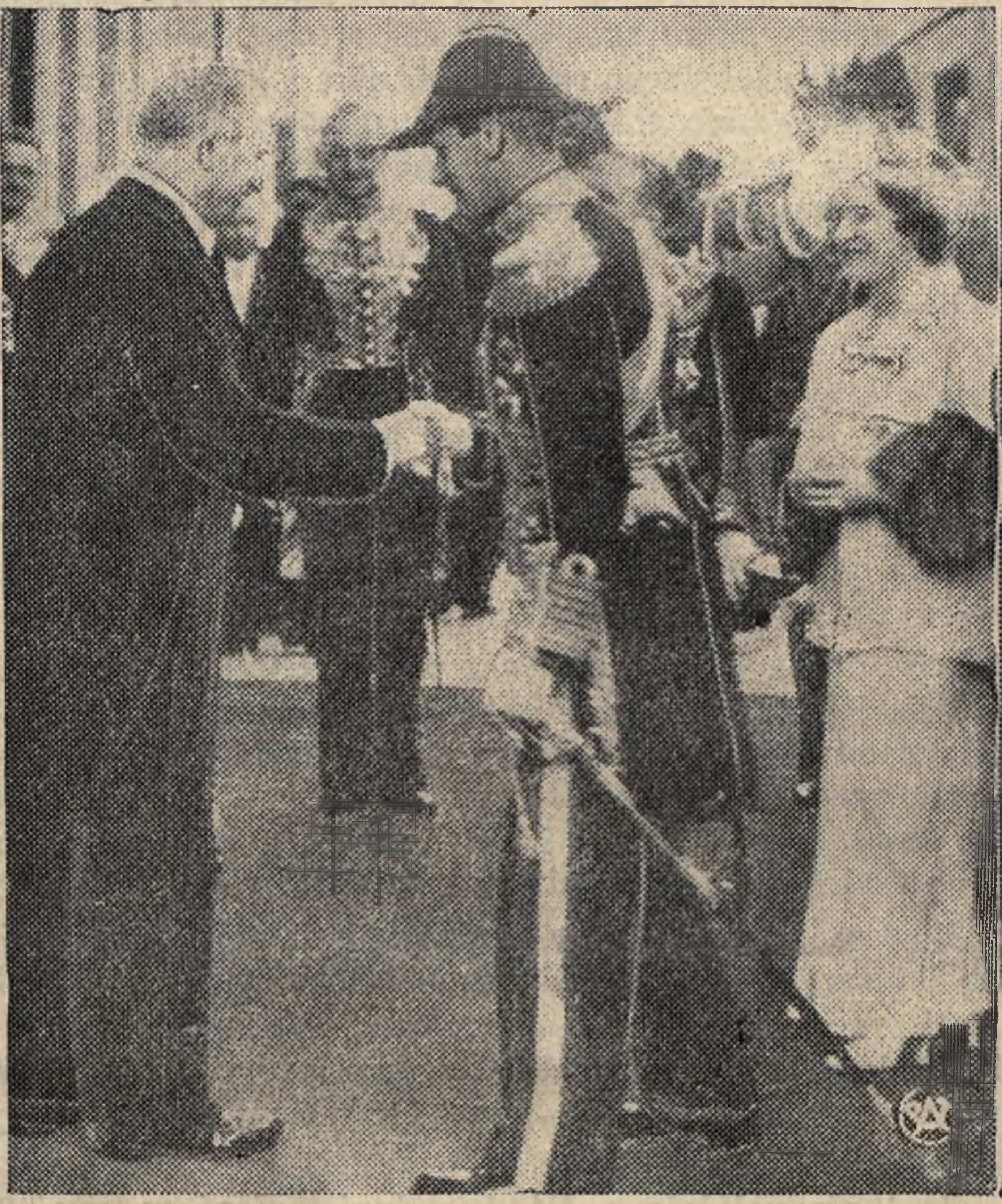
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 31 — Rok XIV Kraków, 31 lipca 1938 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY

Przyjaźń Anglii z Francją rękojmią pokoju




Wizyta królewskiej pary angielskiej w Paryżu: 1) Powitanie Dostojnych Gości na dworcu kolejowym przez Prezydenta Republiki Lebrun (na lewo we fraku). 2) Orszak królewski przejeżdża przez most Zgody na Sekwanie.

CZEŚĆ ŻOŁNIERZOM OŚWIATY

Po jednej z wielkich wojen w nowoczesnej Europie powiedziano, że strona, która w niej odniosła zwycięstwo, zawdzięczała je nauczycielowi. Temu ludowemu nauczycielowi z wiejskiej szkółki, o którego szarej pracy codziennej cicho i głucho wśród hałaśliwych odgłosów życia po gazetach. Jeden z wodzów armii francuskiej wyrażał się, że żołnierza uczy wojsko, ale wychowuje go nauczyciel w szkole powszechnej. Nieraz na radzie ministrów mówiono, że rząd obliczając swą politykę na dalszą metę, musi postarać się o współpracę szkoły nad urobieniem sobie przyszłego obywatela. Pewien biskup powiedział, że chcąc prowadzić pracę społeczną, trzeba sobie przede wszystkim pozyskać nauczyciela. Papież witając raz pielgrzymkę nauczycielską, wyraził się, że to zawód z wszystkich najszczytniejszy, bo wszak nauczycielem właśnie był Chrystus Pan, więc naśladując Go, każdy wychowawca dzieci w szkółce ludowej w jakiejś zapadłej wiosce mógłby dokonywać cudów...

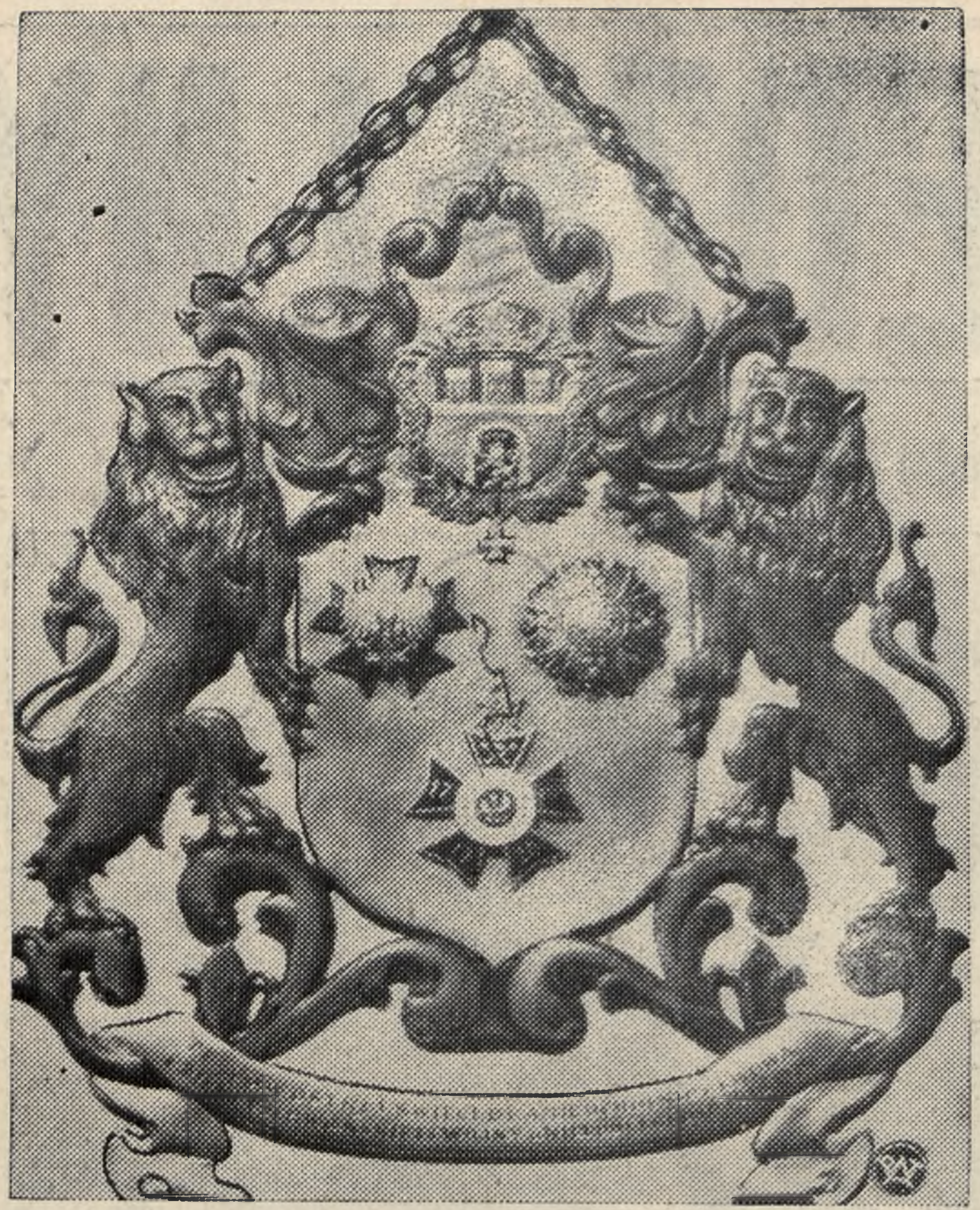
I rzeczywiście cudowne nieraz bywają owoce skromnej działalności szerzej nieznanego nauczyciela. On jest niby ów rzeźbiarz-artysta, pod którego palcami bryła gliny zamienia się w arcydzieła sztuki. Przecież umysł jego ucznia podatny jest jak glina i wszystko zeń da się ukształtować przez naukę szkolną. Przecież serce jego wychowanka jest jeszcze miękkie niby kawał pszczelnego wosku z ula — i gorącym tchnieniem nagrzewane, pozwala na sobie odciskać wszelakie piętno...

I w tym właśnie rzecz, jakie to będzie piętno, które z lat dziecinnych pozostanie już na całe życie. Więc nie dziw, że tak bardzo obchodzi rodziców, obchodzi władze kościelne i państwowe, kto zacz jest tym nauczycielem, któremu na kształtowanie całego życia przyszłego członka rodziny i narodu, społeczeństwa i państwa powierza się glinę umysłów i wosk serc i dusz młodzieży, czyli następnych pokoleń.

Stąd właśnie owa serdeczna troska naszych rodziców, by ich dzieci nauczyciel-wychowawca był praktykującym katolikiem, a nie wolnomyślicielem, był patriotą, a nie wywrotowcem. Stąd tak często, zdawałoby się przesadne wyolbrzymianie jakiegoś odosobnionego zdarzenia na terenie szkoły, jeżeli tylko na jego dnie leży jakieś ziarenko kąkolu...

W każdej epidemii, jak w każdym pożarze bezpieczniej alarmować wcześniej, niż za późno. Tak i w naszym szkolnictwie nie zaszkodzi, lecz na dobre wyjdzie, gdy się ujawni zaraz zagrażające niebezpieczeństwo. Ale zdaje się nam, że z drugiej strony za mało, zbyt rzadko podnosimy na łamach prasy czy z publicznej mównicy zasługi nauczycielstwa.

Nie wiadomo, jak daleko w głąb kraju dotarłaby zaraza bolszewicka i jakie masy dusz ludu przeżarłoby bezbożnictwo, gdyby nie to właśnie, że większość naszego nauczycielstwa nie uległa propagandzie wolnomyślicielskiej i nie dała się wyzuć z zasad chrześcijańskich. I gdyby nie to właśnie, że większość



Do Ostrej Bramy w Wilnie zaniesiony pieszo ze Lwowa ryngraf jako wotum dawnych ochotników lwowskich.

naszego nauczycielstwa nie dała się uwieść propagandzie walki klas i nie poszła na lep wszelkiego rodzaju haseł międzynarodowych, lecz przeciwnie, trwa w tradycyjnym patriotyźmie, całą duszą oddana Polsce, jak wychowawcy Orląt zwycięskich w Obronie Lwowa.

To naszym zdaniem należałoby jak najczęściej podnosić z mównicy publicznej i na łamach prasy, by wynagrodzić tyle krzywd, wyrządzanych u nas stanowi nauczycielskiemu przez lat dziesiątki i po dziś dzień niestety.

Wystarczy spojrzeć na nasze kresy, żeby sobie uprzytomnić, jak ważną rolę odgrywa teraz nauczyciel polski na straży Rzeczypospolitej i w obronie świętej Wiary ojców. Głosząc zasługi tych „żołnierzy oświaty", tych często osamotnionych w swej bohaterskiej walce „rycerzy kresowych", nie tylko damy im niezbędne pokrzepienie w trudnej pracy, ale też zmusimy naczelne władze państwowe do gorliwszego zajęcia się ich losem.

Wzorowym przykładem, czego dokonać może nauczyciel polski na tak bardzo zagrożonych kresach wschodnich naszego odrodzonego państwa, jest korespondencja, która w tych dniach pojawiła się na łamach jednego z poważnych pism warszawskich, a której krótkie streszczenie tutaj przytoczymy. Jest to list z powiatu zborowskiego na krańcach dawnej Galicji, gdzie w tej chwili wre zacięta walka żywiołu ruskiego przeciw polskości. Tam, tuż po wojnie, a więc z początkiem naszej wskrzeszonej państwowości, przyjechała do Krasnej młodziutka nauczycielka Polka. Ludność ruska przyjęła ją tak wrogo, że zarówno gmina nie chciała dać lokalu na szkołę, jak nikt z gospodarzy nie przyjął jej na mieszkanie. Gdy walizki tymczasem zostawiła w jakiejś chacie, to je znalazła wyrzucone na drogę. W końcu nad bezdomną zlitował się karczmarz, bo... okazało się, że nauczycielka pochodzi z tego samego miasta, co narzeczony córki żyda...

Zaraz pierwszej nocy ktoś zatkał komin i omal dziewczyna się nie zaczadziła. Izby na szkołę nikt we wsi nie chciał pobielić. Gmina nie chciała jej ogrzewać i nauczycielka ucząc po całych dniach w nieopalonej szkole, dostała zapalenia płuc. Rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkoły. Rusini zorganizowali bojkot tych gospodarzy, którzy ulegając prośbom nauczycielki, posyłali dzieci na naukę. Wkrótce zaczęto jej grozić zabiciem. Tak położenie wydawało się beznadziejne.

Lecz nauczycielka wytrwała na posterunku. Minęło lat kilkanaście. Szkoła w Krasnej jest szkołą wzorową. Ma frekwencję stuprocentową. Postępy uczniów zadowalające. Ich prace wyróżniane na wystawach regionalnych. Stała się „domem dziecięcym", gdzie ładnie i miło, dobrze i ciekawie. Po domach wspólne czytanie polskich książek oddziaływa na dorosłych.

Słowem przewrót istny, którego z latami dokonała jedna słaba kobieta, dziś już schorowana, przemęczona i strasznie w swej pracy na kresach osamotniona... Według ostatnich stamtąd wiadomości, nauczycielkę w krytycznym stanie zdrowia odwołano z posterunku po latach 18 pełnej zasług pracy dla społeczeństwa i państwa.

Czyż nie należało o jej działalności pisać w prasie? Czy nie powinnoby się jak najwięcej takich przykładów ogłaszać dla dodania otuchy jednym, a zachęcenia drugich do naśladowania? Przynajmniej w ten sposób spłacimy dług wdzięczności dla nauczycielstwa za straż nad polskością na kresach.

Na Niedzielę ósmą po Świątkach

EWANGELIA: Łuk. XVI, 1—9.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był pewien człowiek bogaty, który miał włodarza: a o tym mu doniesiono, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go, i rzekł mu: Cóżto słyszę o tobie? zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, bo pan mój odejmie mi włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, że, gdy będę złożony z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Zwoławszy więc każdego z osobna z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wiele winien jesteś panu memu? A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weź zapis twój; a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weź zapis twój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił ów pan włodarza niesprawiedliwego, że roztropnie uczynił: bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości. A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Pan Jezus w dzis. Ewangelii pochwala nie sposób, ale zapobiegliwość, jaką mają synowie tego świata; chce nas zachęcić, abyśmy tak samo gorliwie, jak o rzeczy ziemskie, starali się o zbawienie duszy. Ta gorliwość winna nas także przynaglać do starania się, by poznać Kościół Chrystusowy. Obecnie rozważamy już jakiś czas kapłaństwo Kościoła i doszliśmy do tego, że przez kapłaństwo Kościół staje się matką Jezusa Eucharystycznego i matką wszystkich wiernych. Godność Kościoła jako matki wskazuje na jego zakres działania, oraz na stosunek Kościoła do swego Boskiego Założyciela i do swych członków. Zrodzone przez Matkę-Kościół do wiary dzieci są najściślej złączone z Jezusem i przez to rodzenie przez łaskę do nowego życia podtrzymuje się i rozszerza mistyczne ciało Chrystusowe. Z tej wielkiej godności Kościoła jako matki wypływają dlań różne prawa i upełnomocnienia na jego drodze działania.

Cała działalność kapłaństwa — według Apostoła — zdąża, aby Chrystusa w Jego członkach, t. j. w nas kształtować, z Nim ich złączać, do Niego ich upodabniać i tak dociągać ich jak najbardziej do nigdy niedościgłego wzoru, jakim jest Chrystus. Z tego posłannictwa kapłaństwa pada nowy blask na Matkę-Kościół. Tak szczytnie zakreśloną przez Apostoła działalność kapłaństwa spełnia Kościół mocą daną mu przez Jezusa: a szczególnie przez głoszenie słowa Bożego i przez szafarstwo łaską w św. Sakramentach. Przez Chrzest św. przeradza dzieci ziemskie w dzieci Boże, które jako nadziemska matka karmi niebieskim

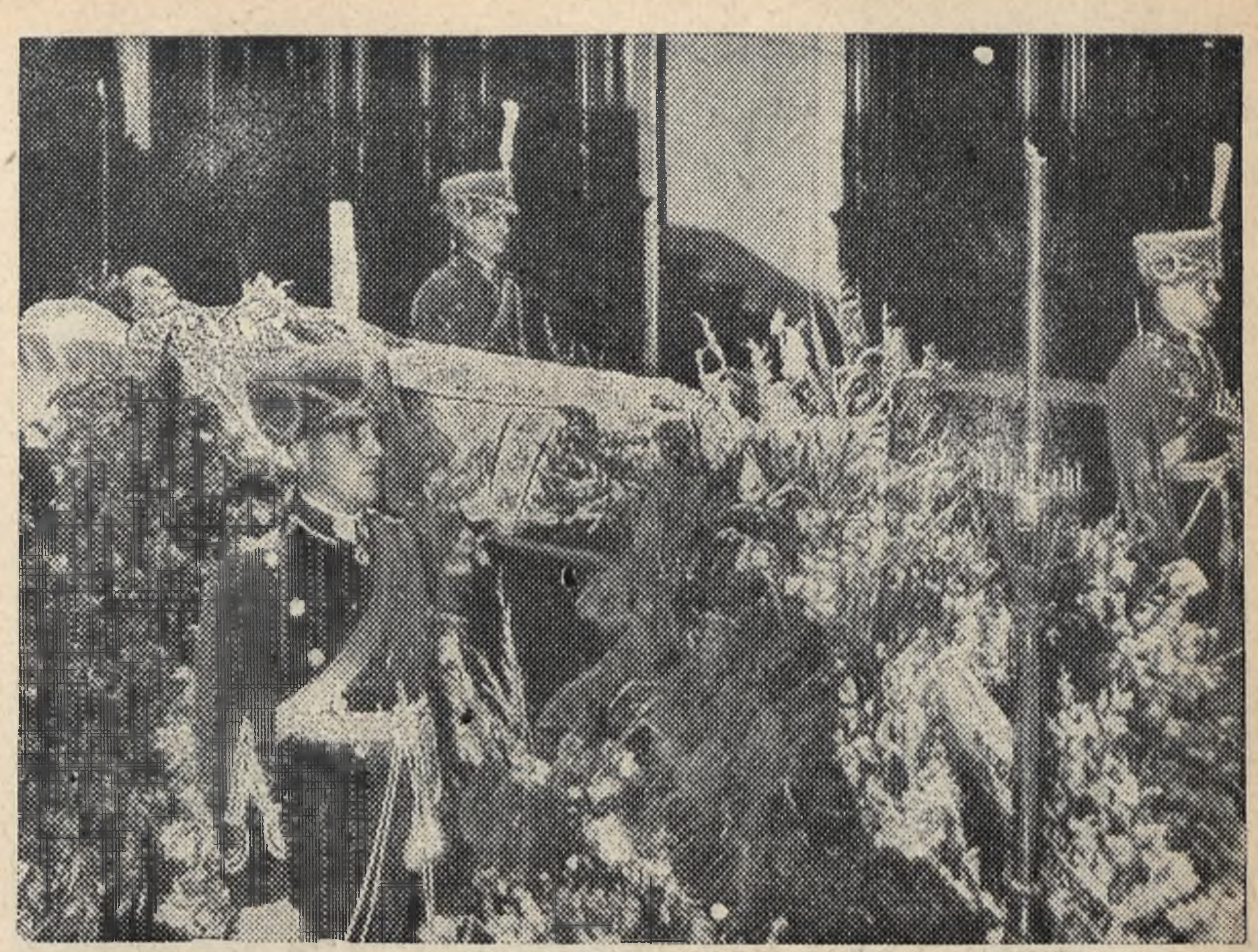
Chlebem: Ciałem Syna Bożego. Dając zaś w ręce kapłanów Ciało i Krew Jezusa, daje im skarb, w którym mogą Ojcu niebieskiemu doskonałą ofiarę składać. To ofiara Mszy św., w której mogą Mu należną cześć i podziękowanie nieść, za grzechy zadosyćczynić i niezliczone łaski na ziemię sprowadzać. Przez Bierzmowanie mocą Ducha Św. pasuje swe dzieci na rycerzy, uzbraja je w siłę tegoż Ducha św. i tąż siłą je wzmacnia. W Sakramencie Pokuty omywa brudy duszy swych dzieci i syny marnotrawne przywraca do łaski Ojca niebieskiego. Gdy zaś przyjdzie najcięższa i na wieczność decydująca chwila, spieszy przez Ostatnie Namaszczenie, by umocnić chorego w drodze do wieczności. W kapłaństwie odradza się Kościół przez tych, którzy jego godność matki noszą przez Sakrament kapłaństwa. Ze swym błogosławieństwem staje przy Sakramencie małżeństwa dla małżonków, przez których podtrzymuje się nowy napływ członków Kościoła. Przez głoszenie nauki Chrystusa Pana i przez wychowanie na Jego zasadach również kształtuje Kościół Chrystusa w sercach wiernych. Nauka ta nie jest ludzka, nie na ziemi się zrodziła, przyniósł ją Syn Boży z łona Swego Ojca. Przyniósł ją w tym celu, by jej wyznawców wprowadziła w tajemnice Boże, by im wskazała ich cel i doprowadziła do tego celu, a którym jest złączenie z Bogiem na wieczność. Dał też Boski Założyciel Swemu Kościołowi nieomylność, byśmy z pełnym zaufaniem mogli przyjmować z jego ręki prawdy i kierownictwo, choćby to przechodziło nasze zrozumienie. Te wszystkie wyżej opisane moce ma Kościół przez przedziwną łączność z Duchem Św.

Cóż dziwnego, że Kościół odrodził świat; i dzisiaj by go inną drogą prowadził, gdyby chciał on iść za Kościołem. Przeżyzna rola wydała cudne kwiaty, jakimi są Święci i nadal je wciąż rodzi. To, że tylu złych jest w samym Kościele, nie przynosi mu ujmy, bo wina po stronie złych. Mają możność być dobrymi, a nawet już złych może Kościół odrodzić, gdyby tylko chcieli!

Jak my odnosimy się do Kościoła? „Kto nie ma Kościoła za matkę, ten nie ma Boga za Ojca“. **X. St. M.**

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

31 lipca niedziela: Św. Ignacego z Loyoli.
1 sierpnia poniedziałek: Piotra w okowach.
2 „ wtorek: M. B. Anielskiej. Alf. Lig. b., dr. K.
3 „ środa: Znalezienie ciała św. Szczepana m.
4 „ czwartek: Dominika.
5 „ piątek: † M. B. Śnieżnej.
6 „ sobota: Przemienienie Pańskie.



Zwłoki rumuńskiej królowej matki Marii na katafalku w zamku Sinaia pod strażą honorową oficerów jej pułku huzarów.

A kysz, a kysz!...

Zapomniano o was, one Magellony, niewinne ofiary ślepej miłości, odeszłyście w cień Meluzyny sławne, wy, które bawiłyście i wzruszały tyle pokoleń ojców naszych, niemal od wynalezienia druku.

Poszedł za wami i czcigodny Ali-Baba, tak dzielnie zachowujący całość swej skóry mimo niecnych zakusów aż 40 rozbójników i przemiły Aladyn ze swą lampą cudowną i poczciwy Rinaldo-Rinaldini, dziś już nikomu nie straszny.

Naiwna, śmieszna, nędzna była ta literatura kramikowa, ale obok wszystkich zmyśleń cudacznych była w niej odrobina poezji w najgrubszej formie podana, „łyżka miodu a beczka dziegciu“ jak mówi lud wiejski. Wobec dzisiejszych bezeceństw drukowanych, wszystkie te „cudowne historie“ to dziecinna igraszka... Takiego rozpasania drukowanego słowa chyba nigdy jeszcze w Polsce nie było.

A gdzież podzieje się tymczasem kultura umysłowa, potrzeby estetyczne, poziom moralny czytelnictwa? Co powiedzieć o młodzieży, która zaczytuje się plugawymi bredniami? Co pomyśleć o szerokich warstwach czytelników, które wczoraj zaledwie posiadłszy klucz do wszelakiej mądrości — umiejętność czytania — dziś dobierają się z tym kluczem... do szafki z truciznami, nie bacząc na pięknie na niej wymalowane piszczele na krzyż z trupią główką w pośrodku? Ot, ostatnio 14-letnia dziewczyna, naczytawszy się tej zgniłej lektury, zamordowała swą zacną opiekunkę. Straszne owoce!...

A tymczasem na ulicach Krakowa pełno małoletnich kolporterów tych sensacyjno-pornograficznych piśmideł. To najczęściej dzieci ulicy i nędzy wielkomiejskiej. Niedorozwinięte fizycznie, przedwcześnie dojrzałe duchowo, pędzą swe dzieciństwo nie-sielskie, nie-anielskie na ohydnym handlu rozpustą drukowanego słowa. Natrętnie, drapieżnie, to znowu pokornie i błagalnie, tu napastując, tam żebrząc — mali cynicy obnoszą po mieście świstki nędznej bibuły, pisane szkaradną polszczyzną. I młodzież płci obojga chwyta łapczywie i zaczytuje się w tym „papierowym gałgaństwie“ z Nowolipek. Wymyślne tortury, potworne widma, szkielety w podrygach, poćwiartowane kadłuby — oto garsteczka maleńka niewonnych kwiatów na śmietniku tej szkodliwej literatury uszczkniętych.

Gorzej jest, że ta tania, zabijająca lektura zeszytowa, płodzona przez bezimienne żydowskie przedsiębiorstwa wydawnicze w Warszawie, w Katowicach, Łodzi czy Sosnowcu — rozchwytywana jest również przez robotników, a nawet ludność wsiową, dla której „wszystko, co drukowane, jest święte“. Małe, niewinnie wyglądające książeczki sprzedawane są nawet przez księgarnie, kioski, można je nabyć po 10 gr. na dworcach kolejowych. Trucizna ta sączy się bezkarnie przede wszystkim w dusze młodzieży płci obojga, która czyta jednym tchem od deski do deski te „perły“ kryminalistyki, rojącej się od opryszków, morderców, szantażystów, ojco- brato- i siostrobójców. I nikt nie odważy się nawet wszcząć kroków w kierunku zapobiegania zalewowi takiej „literatury“, to też co tydzień pojawiają się nowe, obskurne tomiki, przyprawiające młodą wyobraźnię „o zgniłą gorączkę“. W jednym z dzienników stołecznych Kornel Makuszyński, roztaczając przed czytelnikiem całą sugestywną moc swego pióra dla odmalowania „grozy“ wiejącej z tych żydowskich piśmideł, pisze: „Styl tych wydawnictw idzie z treścią w parze, a na ten widok: „Zdrowy rozum wyje w głos i płacze“. Polszczyzna tam tak splugawiona że odrętwienie chwyta człowieka. I jedno mnie tu zdumiewa — oto do każdego przedsięwzięcia potrzeba mieć jakiś cenzus, jakieś uprawnienie, egzamin czy dyplom, nie każdemu wolno założyć aptekę; aptekarz-amator otrułby połowę ludzkości. Każdemu jednakże wolno założyć jakieś podejrzane, bezimienne, w ciemnej spelunce mieszkające przedsiębiorstwo wydawnicze i truć powolnie działającym jadem krocie ludzi... Zejdą się dwa żydy, wynajmą trzeciego — literata i puszczają interes w ruch“. „Małoletnim zabrania się pić wódkę — przypomina Makuszyński — natomiast nic nie stoi na przeszkodzie dostarczania im za „jedne 10 groszy“ — produktu niemniej szkodliwego i gryzącego“.

Pewien autor pisał niedawno w „Małym Dzienniku“, że piśmidła powyższe zalały również cały Śląsk Cieszyński i demoralizują młodzież szkolną i pozaszkolną. Również robotnik, który na kupno owej lektury wydaje ze swoich szczupłych zarobków nieraz pokaźne sumy — to na zaabonowanie dobrego pisma nie ma ani grosza. „Stan taki nasuwa bardzo poważne refleksje na przyszłość“ — kończy utor. — „Czas wielki, by katolickie i zdrowo myślące społeczeństwo, któremu przyszłość naszego pokolenia nie jest obojętną, stanęło do ostrej walki ze szkodliwą lekturą i otworzyło oczy nieświadomemu dziecku i bezkrytycznemu robotnikowi na zgubne skutki czytania tych piśmideł, rodzących złe i zbrodnicze instynkty w człowieku. Rodzice katoliccy w pierwszej mierze mają obowiązek czuwania nad duszą swego dziecka, by nie zeszło z drogi dobrej na drogę występku i hańby. Trzeba uświadomić dziecko co jest dobre, a co złe, co może czytać, a co nie. Smutna i bolesna to prawda, że gdyby rodzice więcej niż





1) Straszne ślady bombardowania na ulicach miast hiszpańskich.
2) Żniwa w Hiszpanii odbywały się tego lata w pobliżu frontu przy pomocy odkomenderowanych do tych robót żołnierzy.

dotychczas poświęcali czasu swym dzieciom i od zarania ich dzieciństwa naginali te młodociane dusze tylko ku dobremu, nie byłoby tylu rabunków, napadów i zbrodni, jakie rozpanoszyły się na ziemiach naszych, nie byłoby tego braku szacunku i miłości dziecka dla swych rodzicieli, oraz bezbożnictwa, niewiary i komunizmu. Zamiast innych kosztownych wydatków, które pożytku nie przynoszą, zakładajmy na wsi i w okręgach przemysłowych biblioteki z książkami i pismami o treści naprawdę dobrej, religijnej i etycznej, zastosowanej do poziomu kulturalnego naszej młodzieży i robotnika — i czy to w domu, szkole, czy też na zebraniach zachęcajmy ich do korzystania z innej, niż dotychczas czytania lektury, przynoszącej pożytek tak umysłowi, jak i duszy“.

Do powyższych wywodów autora dodać można tylko tyle, że na nic zdałoby się chwytanie po ulicach rozwrzeszczanych oberwańców i karanie aresztem za to, że nie stało dla nich miejsca w szkole. Również nie odniosłoby skutku ustanawianie jakiejś nowej społecznej czy narodowej cenzury. Takimi środkami policyjnymi daleko nie zaszlibyśmy. W tej palącej sprawie jest jedna tylko strona: nabywca. Niech jego nie stanie, a anonimowe wydawnictwa zapadną się pod ziemię. „Taki wieszcz, jaki słuchacz“ — mówi przysłowie. Takie naród ma piśmiennictwo, jakiego potrzebuje.

Światła — więcej światła! A przebrzydłe gacki i posępne puchacze znikną, rażone jego blaskiem, pokryją się po norach i dziuplach.

Jeden tylko znamy egzorcyzm, jedno „tabu“ tajemnicze na nasz dorobek umysłowy. Tym zaklęciem potężnym jest oświata. Ona jedna władna jest wykrzyknąć groźne, nakazujące:

— A kysz, a kysz! W.

ELA OLESKA.

GŁOS SWOJEJ ZIEMI

NOWELA.

Złote łany zbóż stały jak gdyby w zadumie. Najmniejszy powiew wiatru nie poruszał ich źdźbłami i jeno kłosy ciężkie, dorodne pochylały w dół swe głowy. Niby szept cichy niósł się wśród zbożowego gąszczu:

— Już, już, już nadchodzi nasz kres... Bogu niech będą dzięki za dar żywota... Otośmy — ziarnkiem maleńkim rzucone w łono ziemi, wyrosły lasem bujnych zbóż. Nie zwiał nas wiatr niedobry na suchy piach przydrożny, kędy czyhała śmierć. Ominął nas dziób ptaka szukającego żywności. Nie twardy kamień opoki, jeno wilgotna, miękka rola stała się nam kolebką. Grzało nas jasne, złote słonko, obmywał rośny deszcz. Pod Boga wzrastałyśmy opieką — Jego mądrości przecudowny twór...

Ucichły szepty tajemne. W powietrzu gasły już blaski, albowiem olbrzymia kula słońca zniżała się coraz bardziej ku zachodowi. Jeszcze ostatnim promieniem, niby pieszczotą serdeczną, musnęła główki zbóż i zapadła się w bezdeń poza widzialne granice ziemi. Nadchodził krótki wieczór letni, a za nim, tuż w jego tropy, śpieszyła noc. Niewiadomo z której strony nadleciał wietrzyk łagodny, chłodząc powoli upały dnia. Zaszemrały na nowo łany zbóż i w kornym pokłonie odmawiać zaczęły swoją modlitwę wieczorną:

— Pochwalon bądź, Stwórco i Panie, za wszystkie łaski, jakiemiś nas darzył ze skarbnicy swojej. Otośmy wedle woli Twojej wyrosły i dojrzały, aby spełniła się prośba człowieka do Ciebie o chleb powszedni na ziemi... A iżeś ziarn naszych treść wybrał sobie na nieskalaną zasłonę dla Swego Bóstwa w Hostii Przenajświętszej — niechaj Cię, Panie Przedwieczny, chwalą i wysławiają po wszystkie czasy łany zbożne świata...

Cisza zapadła na szerokie pola, cisza ostatnich nocy lipcowych.

* * *

Ledwie świt szary zajrzał do chat poprzez małe szybki okien, zerwali się ludzie ze swoich legowisk. Cała prawie wieś ożyła nagle, jakby różdżką czarodziejską zbudzona z krótkiego snu. Dał Bóg doczekać żniw — niechaj Mu za to będzie chwała.

Hej — małoż to się człek napracował, natrudził, zanim żytko i pszeniczka wyrosły takie, jakie są... A małoż to trwogi najadło się serce, aby ino nie spalił żar, nie wybił zboża grad, nie zabrała woda... Ileż próśb gorących, ile modlitw żarliwych wysłały usta ludzkie do Boga w niebiesiech, iżby zachował dary szczęśliwie do końca!

I oto nadszedł kres udręki. Pod ostrą kosą żniwiarzy padną pokotem dorodne łany, co skarbem jedynym są wieśniaka.

Pierwsza zerwała się na nogi matka Rózi, aby przygotować śniadanie dla swoich i robotników, umyślnie najętych, sami bowiem domowi nie daliby rady wszystkiemu. Zamożne i zasobne było gospodarstwo Wawrzyńca Bałandy. Rosłe, zdrowe konie, kilka krów rasowych, liczny drób ze wspaniałym jędorem na czele, a przede wszystkim rozległe wzdłuż i wszerz zagony urodzajnej i starannie uprawionej ziemi, oto co było przedmiotem zachwytów, a często i zazdrości mieszkańców Podborza. Szczególnie zaś pożądliwym okiem spoglądali na bogactwo Bałandów ci rodzice, którym się marzyło małżeństwo ich synów z urodziwą Rózią.

Ale i rodzice dziewczęcia snuli swoje marzenia. Skoro jedną jedyną córką obdarzył ich Bóg, zabrawszy przed laty męskiego dziedzica, niechże przynajmniej ten, który kiedyś zajmie ich miejsce i bez wszelkiego trudu stanie się spadkobiercą całego ich dorobku życiowego, co wchłonął w siebie tyle ich znoju i pracy, niechaj ten przyszły zięć okaże się godnym takiego losu i godnym największego ich ukochania — Rózi.

To też zasępiało się często chmurą troski mądre czoło Wawrzyńca na samą myśl o tym, że mógłby córce zawrócić głowę jakiś półpanek z miasta, zamiast, żeby się znalazł dla niej prawdziwy syn wsi, syn gospodarski — chłop. Dziewczyna rzeczywiście wybierać mogła do woli, bo i urodna i majętna i nawet kształcona niemało. Ale na wsi to ino przede wszystkim znaczy to, jakie wiano wniesie za sobą w dom męża. O tym posagu wiedzieli wszyscy młodzieńcy w Podborzu i okolicy, ale wiedzieli zarazem, że Wawrzyniec Bałanda nie łatwo zrobi wybór między nimi na zięcia dla siebie. Zresztą i dziewczyna nosiła się hardo, czując swą wartość.

Tak stały sprawy do niedawna. Aż oto ubiegłej zimy w zapusty poznała właśnie Rózia przystojnego kawalera z miasta — i odtąd zmieniło się wszystko. Jakby kto urok na nią rzucił, ani mówić sobie o żadnym innym nie dała, jeno pana Ryszarda przenosiła nad wszystkich i w nim jednym widziała męża dla siebie. Że pracować on na roli nie umie — nic to, nauczy się. Że wsi cichej nie lubi, jeno miasto gwarne, kędy na każdym kroku rozrywka i pokusa czeka — cóż wielkiego, odzwyczai się, zapomni, skoro tu na własnym gospodarstwie tyle będzie miał zajęcia. Że chłopstwem gardził, uważając je za prostaków — zmieni swoje zdanie, gdy właśnie chłopską, gospodarską córkę weźmie sobie za żonę. I tak na wszystkie perswazje ze strony rodziców łatwo umiała Rózia znaleźć prędką odpowiedź, nie wiele nawet robiąc sobie z groźnych przypuszczeń rodziców, że on gotów jeszcze kiedyś całą ojcowiznę sprzedać obcym, aby się tylko za to przenieść z powrotem do miasta.

Już nie chmura przelotnej troski, ale głębokie bruzdy zgryzoty pokryły twarz Wawrzyńca; matce zaś coraz częściej po nocach sen odbiegał od oczu, gdy roje myśli niespokojnych obsiadły głowę. Za słabi oboje dla jedynaczki, nie umieli zdobyć się na okazanie swojej

I w Niemczech jest nad nami opieka

Od jednej z naszych Czytelniczek otrzymaliśmy datowany z Salzwedel w Rzeszy list, który nas niezmiernie uradował i z prawdziwym zadowoleniem ogłaszamy w brzmieniu dosłownym, bez żadnych zmian:

Już przeszło 3 miesiące jak przyjechaliśmy, polscy robotnicy, do Niemiec na zarobek. Jechaliśmy jednym transportem z kilku województw, lecz tutaj zostaliśmy rozprószeni po całych Niemczech. Większa część jednak skierowana została w stronę miasta Stendal, za co gorąco Bogu dziękujemy. Jest tu duża ilość katolików i kościoły katolickie, o co nam najwięcej chodzi, wielebni ks. proboszczowie opiekują się nami i jak tylko mogą, chcą nam pomagać wszelkimi środkami. Więc i my, choć przez cały tydzień praca nam siły wyczerpie, iż mało tchu nie braknie, jednak gdy nadejdzie niedziela, każdy się garnie do tego skromnego kościółka, który mamy najbliżej w mieście Salzwedel. Jest on bardzo skromny i stary, widać, że to biedna parafia, do której należy kilkanaście rodzin katolickich, lecz podziwiamy ich skromne zachowanie się w kościele i ubieranie ołtarzy ślicznie w żywe kwiaty. Pracuje w tej parafii gorliwie ks. proboszcz przez 25 lat, włada tak językiem polskim jak i niemieckim. Widząc nasze chęci uczęszczania do kościoła, choć niejeden albo niejedna ma bardzo daleko, zaopiekował się Wielebny Ks. Proboszcz nami specjalnie. Otóż wychodzimy sobie jednej niedzieli z kościoła po skończonym nabożeństwie (10 lipca) i nie przeczuwając co za radość nas czeka, stoimy sobie jak zwykle przed kościołem, zbici w jedną grupę, a tu przychodzi jakiś pan, starszy już człowiek i zabiera nas na plebanię. Wszyscy runęliśmy jak grad za tym człowiekiem, słysząc, że po polsku przemawia. Wprowadził nas na salę plebanii, kazał nam usiąść, a po chwili przywitał nas ten pan takimi słowami: „Kochani rodacy, siostry i bracia, witam Was, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a po tych słowach kazał nam śpiewać pieśń „Kto się w opiekę". Nie bardzo dobrze nam się ten śpiew udał, bo to byliśmy i nie przygotowani i niby aż trochę nastraszeni, czy tutaj można Boga chwalić polskim językiem. Pan ten śpiewał ślicznie tę pieśń razem z nami, a takim głosem żałosnym, że każdego na sali wzruszyło. Nie byliśmy jeszcze tej niedzieli w kościele wszyscy, którzy należymy do tego miasta, było nas tylko coś 30 osób z województwa lwowskiego, łódzkiego, a najwięcej należy nas do tego miasta z województwa krakowskiego pow. myślenickiego. Przemawiał



W Warszawie widok Rynku Starego Miasta w późnych godzinach wieczornych podczas koncertu Jana Kiepury na dochód biednych dzieci. Sławny artysta śpiewa dla 40 tysięcy słuchaczy pod gołym niebem.

---

woli rodzicielskiej i jedynie w odwlekaniu całej sprawy postanowili szukać ratunku.

Na szczęście, i Rózi niezbyt jeszcze pilno było do małżeństwa. Dobrze się czuła w domu, wiedziała, że jest ukochaniem obojga rodziców, lubiła gospodarstwo, swoje kwiatki w ogródku, hodowała z upodobaniem drób, za który brała już nagrody na konkursach i wystawach, no i zresztą gorąco kochała rodziców, bez których nie wyobrażała sobie życia, nawet i po zamążpójściu. Tu w rodzinnym Podborzu miała i swoje przyjaciółki, z którymi chodziła dawniej do szkoły, a teraz spotykała się z nimi zawsze jak najchętniej. Należała też do chóru kościelnego, w którym rej wodziła, gdyż posiadała głos piękny i silny. Jednym słowem, przeżywała tę radosną młodość swoją w całej pełni, czuła się szczęśliwą i zadowoloną.

Różne też jeszcze snuły się jej po głowie projekty, mające na celu lepsze przysposobienie się do przyszłego życia. Między innymi, marzyła o przejściu paru kursów, które by ją nauczyły tego, czego jeszcze nie umiała, wcale zatem nie wydawało się jej potrzebne rzucanie tak prędko stanu panieńskiego. Wprawdzie pochlebiało jej to, że ma już kawalera starającego się o jej rękę, ale na razie wystarczało jej w zupełności, gdy on niekiedy zjawiał się we wsi i razem wtedy byli przez wszystkich widziani jako narzeczeni.

Zato panu Ryszardowi Walterowi śpieszno było aż nadto do żeniaczki. Miejski spryciarz przewąchał od razu znaczny majątek rodziców i posag dziewczyny, i postanowił zręcznie stać się tego wszystkiego właścicielem w najbliższym czasie. Przystojny i układny, wymowny i pewny siebie, zaimponował z miejsca Rózi — także nieco za wiele myślącej o sobie. Nabrała przekonania, że ona zamąż inaczej wyjść nie może, jak tylko za „inteligenta", bo sama jest zanadto inteligentną dla chłopa. Pan Ryszard zaś umiejętnie podtrzymywał ją w tym przekonaniu, nie zdradzając na razie żadnych zamiarów co do dalszej przyszłości.

Najważniejszym teraz celem dla niego było uznanie go przez rodziców za narzeczonego Rózi i podpisanie umowy przedślubnej, w której by jasno było powiedziane, że oboje młodzi zostają jedynymi posiadaczami całego majątku. Znudziło się bowiem panu Ryszardowi jego skromniutkie stanowisko mizernego urzędniczka, przymus regularnej pracy, odpowiedzialność, obowiązek, mała pensyjka, a przede wszystkim niemożność używania sobie życia hucznie i wesoło. Wiele już razy bywał narzeczonym różnych naiwnych dziewcząt miejskich, widząc jednak, że niewiele może z nich wyłudzać na zabawy, bo każda z groszem liczyć się musi — postanowił zapuścić sieci na gąski wiejskie. I ledwie spróbował, wpadła mu piękna, dorodna, bogata w puch i w pierze, Rózia Bałandówna.

— Oho, już mi nie uciekniesz, trzymam cię w garści fest i nie puszczę — myślał, uśmiechając się chytrze. — Zje diabła twój ojciec, gdyby spróbował mi co gadać potem, jak już będzie po wszystkiem.

Na razie udawał, że „starego" bardzo szanuje, jako wyjątkowo mądrego wieśniaka, prawił mu komplementy, że o takiego człowieka to i w mieście trudno; co do Rózi zaś zapewniał, że nie zamieniłby jej za wszystkie panny miejskie — taka z niej piękna, wykształcona i dobrze wychowana dziewczyna. Matce pochlebiały te pochwały, ale tylko tak długo, jak długo ich słuchała; Rózia nieustannie je sobie przypominała, aby się nimi upajać i coraz mocniej w nie wierzyć; jeden tylko Wawrzyniec nie dopuszczał ich nawet do głowy, spluwając po nich skrycie, jakby go zbierało obrzydzenie.

— A miel ta sobie gębą, kiedy cię nie stać nawet na żarna w chałupie. Nic w tym, ino plewy puste — mruczał niezrozumiale i wychodził za próg chaty, nie chcąc się wdawać w żadną rozmowę z człowiekiem, do którego czuł głuchą niechęć.

Rozumiał to Walter i tym ciaśniej oplątywał dziewczynę, spostrzegłszy od razu, że jeżeli ona zechce postawić na swojem, to przed jej wolą będą musieli ustąpić rodzice. Zato obiecywał sobie później odpłacić Bałandzie za tajoną do siebie wzgardę. W swoich skrytych planach naznaczał ślub już na jesień, trzeba więc było dużo jeszcze przyłożyć starań, aby uzyskać na to zgodę Rózi, ona zaś, aby zdołała nakłonić rodziców. W nadziei, że sobie wszystkie wydatki niebawem odbije w zdobytym majątku, Ryszard zaczął coraz częściej zaglądać do Podborza.

Właśnie dzisiaj, w sobotę, licząc, że go narzeczona zatrzyma i na niedzielę, wyjednał sobie w swoim urzędzie wcześniejsze o parę godzin wyjście i wybrał się na ostateczną rozprawę. Pełen przeświadczenia, że wszystko pójdzie jak najlepiej, pogwizdywał sobie nieustannie lub uśmiechał się do własnych myśli i słów, jakimi postanowił przemawiać dzisiaj do Rózi.

— Zagrożę jej po prostu, że ja tak dłużej wytrzymać nie mogę, że sobie życie odbiorę, jeżeli nie zgodzi się na ślub jak najprędzej. Będziesz winną mojej śmierci, pamiętaj — krzyknę naostatku i udam, że odchodzę...

Sam parsknął śmiechem głośno na ten swój pomysł doskonały i już zdawało mu się, że widzi Rózię, jak biegnie za nim i błaga, by wrócił do niej z powrotem.

Pociąg stanął na znanym mu przystanku i Walter wyskoczył lekko na tor. Rozejrzał się, czy przypadkiem nie ma kogo z Podborza, ale stacyjka wyglądała jak wymarła: ani żywej duszy poza kolejarzem pełniącym służbę nie widać było dokoła. Puścił się zatem szybko przed siebie, zrzucając po drodze okrycie, bo upał był nie do wytrzymania. Pot spływał mu ciurkiem po twarzy.

— Ot, masz tobie i wieś — zasyczał przez zęby — zdechnąć byś mógł po drodze, a niktby ani się ruszył z pomocą.

W tej chwili doleciało mu do uszu dalekie śpiewanie dziewcząt na polu, a tuż po nim wybuch radosnego śmiechu.

ten pan do nas tak pięknymi słowy, że każdego na wskróś przeszyło. Nauczał nas jak mamy w pracy, w cnocie żyć. „Nie myślcie — mówił — kochani bracia i siostry, że tylko w Polsce jest Bóg i Najśw. Matka, bo i tu do Niemiec, Matka Najświętsza przyszła objawić się, a sukienka Pana Jezusa znajduje się po dziś dzień w mieście Tryjen i nie myślcie, że jesteście na obczyźnie bez żadnej opieki, bo i tu znajdują się ludzie, którzy potrafią mówić po polsku, a najważniejsze, że ks. proboszcz mówi po polsku i on Wam tę salę odstąpił. W każdy miesiąc w pierwszą niedzielę odbędzie się dla Was taka nauka, a gdyby kto miał jakie niedole, cierpienia, niech ze wszystkim się tutaj uda, a to wszystko będzie wygładzone. Żyjcie moi kochani na tej obczyźnie podług przykazań Bożych. Jeżeli któregoś pokusa bieże, zmów sobie „Zdrowaś Mario", a wszystko złe opuści ciebie. Żyjcie moralnie pod każdym względem, bo Pan Bóg wszystko słyszy i patrzy na Was. Swojego żądajcie, lecz pracę swoją sumiennie spełniajcie". Po skończonej przemowie przyszedł ks. proboszcz i oznajmił nam jeszcze raz, że w każdą pierwszą niedzielę mamy się tu schodzić i on będzie słuchał spowiedzi po polsku, po nabożeństwie zaś przed nauką mamy przyjść na plebanię na kawę, ponieważ będziemy na czczo. Jeszcze nam zaznaczył, że będziemy sobie mogli w jedną niedzielę śpiewać pieśni po polsku w kościele. Sprawiło nam to wszystko niewymowną radość, że dobry Pan Bóg natchnął księdza proboszcza myślą, by się zaopiekował nami. 7 sierpnia odbędzie się druga nauka, której z tęsknotą oczekujemy. Dzisiejsza zakończyła się śpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko". Helena Konieczna.

Przypominamy odnowienie przedpłaty

Co nam piszą

DROGINIA NIE ZOSTAJE W TYLE.

Dla letnika przedstawia Droginia dwie wartości. Leży ona w malowniczej kotlinie myślenickiej, przerzniętej wstęgą Raby, która toczy wartkim nurtem swe górskie, przejrzyste wody. Pasma gór, pokrytych gęstymi lasami świerkowymi, dają okolicy zdrowy klimat, leczący płuca i nerwy. W trzech wioskach, należących do parafii Drogini, mieszka ludność rolnicza, średnio zamożna, a może raczej już uboga. Gospodarstwa większe stają się coraz bardziej rzadkością, natomiast wzrasta zastęp małorolnych a nawet i bezrolnych. W niektórych domach stale też gości niedostatek i nędza, już nie ta złączona z przysłowiowym dla wsi małopolskiej przednówkiem — ale prawie całoroczna.

Jak dla całego Podhala, tak i dla tej tu okolicy boleśnie daje się odczuć przeludnienie, które z racji uszczuplonych możliwości emigracji, nie znajduje upustu. Myślenice, będące jak dotąd, małym miasteczkiem słabo uprzemysłowionym, bo raczej jeszcze o charakterze rzemieślniczym, nie mogą dla ludności okolicznych wsi stanowić pola zarobku. Być może, że z chwilą budowy kolei elektrycznej Kraków—Mszana Dolna i w te strony zawita jakaś lepsza, niż dotąd jutrzenka rozwoju gospodarczego. Na razie, ludność klepie biedę i jak może łączy koniec z końcem.

Naturalnie słaby rozwój gospodarczy kotliny nadrabskiej decyduje w dużej mierze o obliczu kulturalnym jej mieszkańców. Ludność ta nie jest pozbawiona wrodzonej jej inteligencji i mimo braku kolei nie została przecież zupełnie odcięta od oświaty. Dziś w każdej wiosce jest szkoła i ona robi swoje. Analfabetyzm jest już zjawiskiem wyjątkowym wśród młodego pokolenia, ale gdyby nie trudne warunki życiowe, poziom kulturalny podniósłby się znacznie. Obok szkół które są tym oknem na świat dla młodzieży wiejskiej, dla dorastających i dla starszych, działają kościół oraz różnego rodzaju organizacje.

Kościół w Drogini zbudowany przed wojną przez ś. p. ks. Fiedora z ciosanego kamienia, należy do okazałych zabytków. Jest przestronny, jasny i ma dobry rezonans głosowy. Stanowi on też naprawdę ośrodek duchowy dla parafian, wielce przywiązanych do swej świątyni. Droginianie nie mogą się też żalić, by im Opatrzność Boża nie zesłała w ostatnich latach dobrych kierowników życia duchowego. Przynajmniej jeszcze nie wygasła w parafii pamięć o ks. kan. Opyr-

— Że się też tym gęsiom chce jeszcze śmiać w taki wściekły żar. Nie pojmuję jak to chłopstwo może pracować na tej spiekocie.

I znowu jakby w odpowiedzi na jego wyzwiska zabrzęczało dźwięczne ostrzenie kos przez żniwiarzy. W rozchełstanych na piersi koszulach, z rękawami zakasanymi po łokcie, tyle zażywali spoczynku, co wymagało ponowne wyostrzenie ich przedziwnego narzędzia, pod którego zamachem padały w niedługim czasie największe zagony zbóż. Kosa tu tylko bowiem była jeszcze w użyciu, gdyż wielkie nierówności gruntu uniemożliwiały wprowadzenie maszyn rolniczych.

— I ja miałbym tak harować jak oni — mruknął wzgardliwie — ani mi się śni. Na to się żenię, aby sobie zrobić lepiej, nie gorzej. Latem pracuj tu jak wół od świtu do nocy, a przyjdzie zima, to się w takiej wsi chyba wściec z nudoty.

Niespodziewanie doleciało go z niedaleka wołanie:

— Hej, hej, a dokądże to pan idzie?

Przystanął, spojrzał w bok, kędy pracowała gromadka ludzka, z niej to bowiem właśnie wysunęła się ku przodowi postać kobieca w kraśnej jak mak spódnicy.

— Toć to ona, Rózia! — rzekł sam do siebie zdziwiony i mimowoli posłał w jej stronę ukłon kapeluszem.

Dziewczyna szła do niego w poprzek pola ku drodze i on też, przeskoczywszy rów, zbliżał się ku niej. Wreszcie się zeszli.

— Cóż pan tu robi, panie Ryszardzie? — spytała, wyciągając doń rękę.

— Jakto co, do panny Róży przychodzę, bo już rady sobie dać nie mogę z tęsknoty.

— Wierzyłby kto temu — zaśmiała się z prostotą. — Ale źle pan trafił, przecież u nas żniwa, gorący czas, ani chwili nie ma do stracenia.

— Jakto, przecieżem się na to z biura uwolnił, żeby tylko móc widzieć ciebie, panno Różo i porozmawiać z tobą.

— A któż z nas teraz ma czas na rozmowy!

— Nikogo mi więcej nie trzeba, tylko ciebie jednej.

— Przecież i ja mam robotę. Patrz pan — machnęła ręką szeroko — to wszystko musi dziś stanąć w kopkach przed jutrzejszą niedzielą, musi!

— Cóż mnie to obchodzi, przecież nie będę wracał do domu i jutro znowu przyjeżdżał.

— To chodź pan z nami pracować, pomożesz, będzie prędzej.

— Nie umiem.

— Nauczysz się, przecież i tak umieć to musisz, skoro... — urwała i filuternie spojrzała mu w oczy.

— Nie głupim — bąknął z wściekłością, nie mogąc się pohamować nawet przed dziewczyną.

A ją w tej chwili jakby światło jakie olśniło, gdy w serce, zdawało się, kolec wbija się ostry głęboko. Popatrzyła w jego chmurne, niedobre oczy i spytała poważnie:

— I nigdy swojej ziemi nie pokochasz?

Udał, że nie słyszy i zamiast odpowiedzi, sam rzucił szorstkie pytanie:

— Cóż będzie?

Rózia wyprostowała się dumnie i odparła:

— Ano... nic już więcej nie będzie... skończone... Niech pan sobie wraca do siebie, a ja dalej idę pracować na roli.

Dopiero teraz spostrzegł się Walter, że popsuł całą sprawę. Od razu opuściła go złość, a natomiast żal go zdjął wielki i strach, że na prawdę straci to wszystko, o czym sobie już marzył jako o niezaprzeczalnej własności. Czuł, że trzeba się ratować za wszelką cenę.

— Panno Róziu — zawołał głośno za odchodzącą dziewczyną — panno Róziu, poczekaj, posłuchaj, coś ci jeszcze muszę powiedzieć! Stań!

Ale Rózia oddalała się coraz bardziej, nie odwracając się wcale ku niemu. Chciał biec, lecz wstrzymywał go wstyd, domyślał się bowiem, że nieby mu to nie pomogło. Stał jeszcze przez chwilę, czekając czy nie spojrzy ku niemu, gdy już dojdzie na miejsce, ale dziewczyna zabrała się zaraz do wiązania snopów, jak gdyby nic jej nie przeszkodziło w robocie. Ani ojciec, ani matka, których rozpoznawał już teraz z daleka, nie zwracali też najmniejszej uwagi na niego. Zrozumiał, że nie ma już tu nic więcej do roboty. Splunął więc z przekleństwem i ruszył drogą z powrotem, skąd nadszedł niedawno.

A do Rózi tymczasem od tych pokosów świeżych, od ścierni, od ziemi żarem spękanej, szło coś niepojętego, coś co ją brało w swą moc, w posiadanie. Czuła, że nigdy dotąd nie kochała tak tej swojej świętej ziemi, jak właśnie teraz, gdy zawisło nad nią niebezpieczeństwo zatraty. Gdy obejmowała ramionami więź kłosów, by związać z nich snop potężny, tuliła je czule do piersi niby matka dziecię kochane.

— Moje wy, moje — szeptała bez słów — nie wydam ja was nigdy w obce, obojętne ręce.

Gdy się niby w pokłonie chyliła ku ziemi, by zagarnąć pokosy, raz po raz powtarzała gorąco:

— Ziemio moja najdroższa, nie odejdę od ciebie, nie zamienię cię na żadne inne skarby świata.

I nawzajem do dziewczyny jakby mówiła ta droga ojcowska rola:

— Zaprawdę, jam matką waszą, karmicielką ludu mojego. Na wasze ręce składam swoje dary dla wszystkich polskich dzieci. Nie wydawajcie mnie w ręce niegodne, bym nie musiała własną piersią karmić wroga, gdy syny rodzone głód niekiedy zabija i nędza...

Wsłuchiwała się Rózia coraz bardziej w ten głos swojej ziemi i czuła, że miłowania do niej nie mógłby z niej nikt wyrwać nigdy, chyba wraz z sercem.

——ooOoo——

chale, który przed dwoma laty odszedł z tej placówki po paru latach wytężonej, iście budującej pracy. Obecny zaś proboszcz drogiński ks. Zygmunt Krywult, jakkolwiek od niedawna duszpasterzujący w Drogini, zdołał się związać niémi życzliwej sympatii ze wszystkimi. Przychodzi mu to tym łatwiej, że wieś i jej potrzeby zna dobrze i dla wszystkich pragnie być jednakowo dostępnym i usłużnym. Praca zaś kapłańska wymaga dziś na wsi nie tylko wiele zapału i energii, ale i roztropności. Na wsi powstało po wojnie wiele organizacyj. Wiele z nich ma zabarwienie polityczne, które rodzi ducha nieufności, a czasem nawet zawiści między ludźmi. Nawet organizacje takie jak Kółko rolnicze czy Straż pożarna nie zostały na uboczu tych kwasów wsiowych. Są to nieraz drobne lokalne utarczki, często osobiste urazy i porachunki, które w życie parafii wiejskiej wnoszą ferment niezgody.

Organizacja Akcji Katolickiej, założona przez ks. Opyrchała, zadomowiła się w Drogini, przyjęta życzliwie przez ludność. Od paru lat pracują wszystkie cztery kolumny, z których kobieca jest najliczniejsza i najbardziej energiczna. Stow. Mężów Kat. liczy samych poważniejszych i światlejszych gospodarzy, którzy przewodzą życiu wsi swym nienagannym życiem rodzinnym, czy sąsiedzkim. Znaczna liczba członków K. S. M. wchodzi do Kółka rolniczego i do Kasy Stefczyka. Kółko rolnicze rozwija się b. dobrze, a pozyskawszy sobie asystencję ks. proboszcza zdobywa coraz więcej członków, którym przynosi bezprzeczne korzyści materialne i powoli, ale systematycznie rozszerza oświatę rolniczą, sadowniczą i pszczelarską we wsi.

Dla organizacyj katolickich w Drogini wysuwa się jednak wielka potrzeba własnego Domu parafialnego. Jak dotąd goszczą te organizacje w salce łaskawie udzielonej przez p. Bzowskiego, właściciela dworu w Drogini, ale pomoc ta ma charakter zastępczy, nie upoważniający do zadowolnienia się tym stanem. Organizacje muszą mieć własne lokale i odpowiednią salę do odczytów i przedstawień. Dom parafialny, którego budowę w każdej parafii nakazują uchwały Synodu polskiego, na zupełnie innym poziomie postawi życie tych organizacyj. Brak czytelni i znaczniejszej biblioteki daje się też dotkliwie odczuwać.

Na tych paru uwagach możnaby zamknąć ten skromny artykulik, ale trudno jeszcze nie wspomnieć, że w ostatnich paru latach przeżywała parafia po trzykroć wzruszające, a zarazem napełniające ją dumą chwile: prymicje kapłańskie ks. ks. Antoniego i Stanisława Sawickich z Osieczan oraz ks. Franciszka Żaka z Brzączowic. Nie są oni jedynymi przedstawicielami sfery wykształconej, która przeciągła z ław gimnazjum myślenickiego poprzez Uniwersytet Jagielloński, gdyż tak dwory jak i wieś Osieczany zwłaszcza dały szereg osób z wyższym wykształceniem, pracujących dziś z pożytkiem na różnych stanowiskach, ale dla ludzi wsi najbardziej wymownym jest zawsze stan kapłański, bo jest powołaniem Bożym. Trudno zaprzeczyć, by instynkt ludu, wyrosły na głębokich uczuciach religijnych, nie był trafnym. I dlatego podajemy na końcu, jako fakt wielce pocieszający dla Drogini, iż dała Kościołowi katolickiemu trzech swych dobrych synów, jako rzetelnych pracowników Chrystusowych. (J. S.).

ŁĘKI — ZASOLE.

Onegdaj odbył się w kościele parafialnym w Bielanach pod Kętami chrzest św. siódmego syna imieniem Ignacego — ojca Jana Jedlińskiego i matki Heleny z Jamrozów. Chrzestnym ojcem dziecięcia był p. starosta z Białej dr. Stanisław Alberti w zastępstwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego i p. Antonina Rajowa, żona kierownika szkoły z Ogrodzieńca. Chrztu św. udzielił miejscowy ksiądz proboszcz Ludwik Olech. Uroczystość tę zakończyła w domu rodziców skromna uczta obiadowa, w czasie której przemawiał p. Starosta podkreślając zrozumienie ze strony rodziców swego posłannictwa, iż chociaż żyją z pracy rąk, umieją zabezpieczyć swemu potomstwu przyszłość, podać warunki do życia. Są to rodzice, którzy w dzisiejszych czasach mogą uchodzić za wzór innym, jak rodzinę swoją otaczać opieką i stać na straży moralności i obyczajów pożycia małżeńskiego. Mogą być spokojni o swoje sumienie idące zgodnie z prawem Bożym. Rzucił też kilka pięknych myśli pod adresem duchowieństwa i nauczycielstwa odnośnie do pracy na niwie wychowawczej, odddziaływania ich wpływu na obyczajność wsi polskiej, do której się dzisiaj wciska tyle różnych prądów, wywołujących ferment niezdrowy w naszym życiu rodzinnym i obywatelskim. Za okazaną serdeczność, jaką nacechowane było przemówienie, podziękował również serdecznie miejscowy Ksiądz Proboszcz i jeden z kierowników. Wspólna fotografia uczestników, zakończyła tę niezwykłą uroczystość rodzinną. **Jeden z uczestników.**



Uczestnicy uroczystości w Bielanach.

CIĘŻKA PRACA OŚWIATOWA W SIERCZY, ALE OWOCNA.

O uroczystości przyrzeczenia Mężów, połączonej z Akademią, różnymi przedstawieniami i przemówieniami ks. proboszcza Śliwy i prezesa A. K. z Wieliczki, p. Mokrańskiego, odbytej dn. 29 czerwca br., nie będę pisał, bo mię może inny korespondent wyręczy, ale za to rozpiszę się o tym, co nas spotkało dnia 3 lipca po wieczornym przedstawieniu „Łobzowian“ w naszej świetlicy. Przedstawienie to wypadło nam znakomicie — podobnie jak i towarzyszące mu deklamacje. Świetlica była przepełniona, a wśród obecnych znalazło się aż 9 „R. I. O. K.-ów“, którzy nam tego powodzenia ogromnie zazdrościli. Kto są ci „RIOKI“ — z pewnością wszyscy wiecie i nie potrzebuję Wam tłumaczyć. Są to przemalowani dawni „Turowcy“, którzy wyrzuceni ze Sierczy — wrócili do niej pod nazwą „Ryjoków...“ Przybrana nazwa ich zupełnie rzeczywistości odpowiada, zwłaszcza, jeżeli porządnie się „zryją...“ co u nich o to nie trudno. Otóż te „ryjoki“ — widząc, że nam nie mogą dać rady w żadnym kierunku, bo koło nas skupia się już cała wieś — tak starzy jak i młodzi, co chwila mamy zebrania, przedstawienia, zabawy przyzwoite z rodzicami, pożyteczne kursa i wykłady urządzone z wystawami, wspólne nabożeństwa, połączone ze spowiedzią i Komunią świętą — postanowili napaść na nas z nienacka i rozbić nas siłą, prawdopodobnie podburzeni przez swych klęśniańskich opiekunów z długimi nosami. Po przedstawieniu, koło godz. 10 wieczorem napadli najpierw na samotnie idącego do domu — bezbronnego — Stanisława Cholewę, prezesa K. S. M. M. w Sierczy, potem na Józefa Jamrozą, wiceprezesa K. S. M. M., wreszcie koło godz. 11 w nocy na Ludwika Płaskonkę, skarbnika K. S. M. M., bijąc każdego po kolei, najpierw po głowie, aby ich doprowadzić do nieprzytomności, w przekonaniu, że ich w ten sposób nie poznają, a potem po rękach i po twarzy. Ale na szczęście, wszyscy sprawcy zostali poznani i oddani policji, która spisała z nimi protokóły i oddała sprawę do sądu. Mają porządnego stracha, ale któż im temu winien?! Czemu nie są mądrzy i słuchają żydowskich podszeptów?! Czemu nie pójdą do kościoła, nie posłuchają nauk swoich księży, ale idą na zebrania socjalistyczno-żydowskie i tam zarażają się hasłami przeciwko młodzieży katolickiej i jej duchownym przewodnikom?! Czemu nie idą do spowiedzi, do św. Sakramentów?! Czemu nie wpiszą się do K. S. M. M., ale do jakiegoś „Tura“ czy „Ryjoka“?! Gdyby byli zapisali się do nas, z pewnością by w taką klamkę nie wpadli. Wprawdzie żydzi dadzą im obronę prawną, żydowskich adwokatów, ale i my wszyscy staniemy w obronie naszych ukochanych druhów jak jeden mąż! Nie damy im krzywdy zrobić! To są nasi bohaterowie: prezes — wiceprezes — skarbnik, cały Zarząd naszego K. S. M. M., co zostali niewinnie — bezbronni — przez naszych wrogów Wiary i Kościoła niespodziewanie napadnięci i zmasakrowani, za to, że pełnią swoje obowiązki w rodzinie, a w wolnych chwilach poświęcają się dla dobra swoich Rodaków, pracują oświatowo, muszą mieć należytą ochronę ich czci i pracy dla Boga i Ojczyzny. Postaramy się dla nich o dzielnych obrońców prawnych, Polaków-katolików! Nie będziemy się odwdzięczali pięknem za nadobne, ale zażądamy sprawiedliwej kary!

W niedzielę, 17 b. m., odbyło się u nas poświęcenie odnowionych kapliczek, staraniem sierskiej Akcji Katolickiej, o czym wielokrotnie w poprzednich korespondencjach pisałem. **Sierczanin.**

PRZEGINIA DUCHOWNA (PARAF. RYBNA).

Uważam sobie za obowiązek złożyć najserdeczniejsze podziękowanie władzom kościelnym i organizacyjnym za urządzenie pielgrzymki na Jasną Górę dla druhen K. S. M. Ż. Ta pielgrzymka była dla nas czymś radosnym, ale dla niejednej była powodem gorzkiego żalu, mianowicie dla tych, które mimo chęci i radości nie mogły jechać dla braku pieniędzy. Jakie uczucia ożywiały druhny i jakie korzyści duchowe odniosły z tej pielgrzymki, o tym wie tylko Bóg i ich dusze. Nazewnątrz można było tylko obserwować radość, gdyż pomimo ciężkich warunków druhny pokonywały wszelkie trudności, aby tylko tam być. Niejedne musiały się zapożyczyć na koszta podróży, a były i takie, co w czasie pobytu w Częstochowie nie pozwoliły sobie nawet na szklankę herbaty. Dla mnie najpiękniejszą i najrzewniejszą chwilą było, kiedy po raz ostatni poszłyśmy do kaplicy, by się pożegnać z Matką Najświętszą w Jej Cudownym Obrazie; w modlitwach naszych Matce Najśw. przedstawiłyśmy potrzeby władz kościelnych i organizacyjnych i sprawy osobiste i kiedy ks. dyrektor Lubowiecki zaintonował pełną ufności pieśń: „Pod Twoją obronę uciekamy się“. Miałam wrażenie, że tak jak niegdyś w czasie napadu Szwedów na Jasną Górę, ludzie szukali schronienia w murach klasztoru, tak i teraz ta tysiączna rzesza druhen z całej diecezji krakowskiej, tych wojowniczek o sprawę Chrystusową, ścigana przez nieprzyjaciół Kościoła i Wiary św. rzuca się w objęcia Świętej Bożej Rodzicielki, pełna nadziei, że pod płaszczem wszechpotężnej opieki Jasnogórskiej Pani wróg nie dosięgnie. Więc z wiarą w sercu, z pieśnią na ustach

„Matko nie opuszczaj nas“ opuściłyśmy to święte miejsce. Dlatego wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do odbycia tej pielgrzymki, składam najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu naszego Oddziału: „Bóg zapłać“! Osobiście zaś przyrzekamy pomodlić się za Was wszystkich w czasie Mszy św., która w najbliższym czasie odprawiona zostanie na intencję druhen. **Jedna z druhen.**

JUSZCZYN.

Wioska nasza podkarpacka, koło Makowa Podhalańskiego leżąca, była jak gdyby zamurowana od świata i nic się tu szczególnego nie działo. Od kiedy dopiero zajrzał do nas ks. Adam Zięba, dbający o dobro dusz naszych, wszystko się zmieniło. On to — zacny kapłan — założył Stow. Katolickie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, także i Stow. Mężów i Kobiet. Z pomocą tychże ludzi powziął piękną myśl postawienia Domu Katolickiego. Początki były trudne i ciężkie. Nie zraził się tym jednak dzielny kapłan, nie upadł na duchu pomimo przykrych szykan ze strony pewnych jednostek, lecz zabrał się z całą gorliwością do czynu. I oto powstaje piękny, murowany Dom, z którego wkrótce będzie promieniowało światło nauki i wychowania religijnego na naszą wioskę. Oby Pan Bóg był łaskaw udzielić temu wytrwałemu kapłanowi sił do ukończenia tak zbożnego dzieła.

L. M.

O Wróblowicach nie śpiewają wróble...

Są miejscowości, o których śpiewają wróble. Daleko znane, piękne, bogate, lub sławne. O Wróblowicach tego nie powiemy... Piękne są, ale nie bogate, ciekawe, ale nie sławne. Praca tu idzie z dnia na dzień cicha i uporczywa, o której nikt nie wie.

Nie daleko one od Krakowa, bo kilka kilometrów tylko, a zaraz za znaną miejscowością kąpielowo-siarczaną Swoszowice. Przy tej sposobności zaznaczę, że Wróblowice wieś leży w bardzo uroczym zakątku. Przepiękny widok na podkarpacie i Tatry, z za wzgórz złotych od żyta i pszenicy wychylają się wieże kościołów w Mogilanach, Podstolicach i Gaju, powietrze czyste i wonne, krajobrazy naprawdę zachwycają oczy. Dziwić się więc należy, że krakowianie w lecie nie przyjeżdżają tu mimo świetnej komunikacji kolejowej i autobusowej. Warto. Naprawdę warto. Wsie jednak podkrakowskie, czyli tuż przy Krakowie leżące mają swój swoisty charakter. A więc na wstępie fatalne drogi. Wogóle Kraków dookoła poza szosą w stronę Myślenic i Bronowic nie posiada dróg przynajmniej w stanie dostatecznym. Dzisiaj trochę pod tym względem zaczyna się poprawa, zaś przy malowanych płotach mamy uczucie, że coś się wreszcie zaczyna robić dla higieny i piękna, ale jednak jest i takie wrażenie, kiedy patrzy się na drogę i malowany płot, jak byśmy oglądali oberwańca ulicznego w lśniącym, nowym cylindrze... Nie zbudowano jednak od razu Krakowa, pomyślałem przechodząc przez Swoszowice do Wróblowic. A propos Swoszowice... W XX-tym wieku wszelakich ludzkich wynalazków są one również w stanie trochę pierwotnym... Bardzo prymitywnie wszystko urządzone. W niedzielę zaś są one stanowczo za krzykliwe. Ze wszystkich stron „mniejszość“ nasza w hałatach i bez, wali gromadnie do parku... Wyścigi, krzyki przeraźliwe i fałszywy żargon niemiecki, jakby nie było naszego rodzimego języka. Zaczepianie dziewcząt i arogancja czasami w stosunku do przechodnia, nie należy do dobrego tonu towarzyskiego... ani do „tonu“ tych przepięknych okolic.

Parafia Wróblowice obejmuje kilka wiosek: Swoszowice, Kurdwanów, Golkowice, Rząsowice i Zbydniowice. Liczy ona co najmniej 7.000 dusz, a więc jest to poważna parafia. Wsie jednak nie posiadają dużo obszaru gruntowego. Wszyscy tu przeważnie małorolni. Najbogatszy jak ma 10 morgów ziemi, to już za prawdziwego kmiecia uważany. W każdym domu liczna rodzina, bardzo liczna więc pod niejedne drzwi przychodzi bieda i natarczywie oblega co dnia chałupę, wkrada się po cichu do każdego kąta izby i wyjada dzieciom chleb, a rodzicom jakże często łzy gorzkie z oczu wyciska. W takich np. Golkowicach nie ma rozkoszy. Bieda wielka. Trudny tam każdy dzień dla człowieka. A cóż znowu jest gorszego, aniżeli brak chleba, o który co dzień zanosimy modły? Bardzo tu ciężko jest. Niejeden z pewnością upadłby na duchu, gdyby nie ta wiara wielka, że przy dobrych chęciach nie umrze się z głodu. Rozmawiałem na ten temat długo z tamt. proboszczem, ks. Mieczysławem Friedbergiem. Między innymi powiedział:

— Wie pan, tu każdy dzień dla nas jest tak ciężki, jak prom holowany pod prąd. A jednak wyciągamy go. Ludzie są twardzi, mocni i nieustępliwi. Wszelkimi siłami pracują, aby wyżyć. To lud dobry i pracowity, lecz potrzeba mu pracy, szczególnie dzisiaj.

Bardzo słusznie. To samo słyszę od mężczyzn z A. K. i kobiet. Ale dzisiaj jakże trudno o pracę... Jak już ktoś ze wsi gdzieś pracuje, to powiadają „amerykan prawdziwy“. Świadczy to nie tyle o dozie humoru, co ogólnej niestety biedzie. Poza tym ciężko jest ze wsi biedakowi pracę otrzymać przy mieście. Jak posiada kilka morgów, to myślą niektórzy ze związków zawodowych, że mu więcej do życia nic nie trzeba, a Fundusz Pracy też nie zarejestruje wcześniej, jeżeliś biedaku dotąd nigdzie nie pracował. Czyli jak nie pracowałeś, to najpierw pracuj, a potem przyjdź do zarejestrowania się. Uważam, że byłby najwyższy czas odwrócić ten rebus do góry nogami. Cóż ma więc robić ów wieczny tramp, poszukiwacz roboty... Zaczyna się ruch we wsi. Rzucają się ludzie w handel, albo w czyste chałupnictwo. Golkowice przodują. Chałupnictwu wiele ludzi miejscowych pomaga. Między innymi p. Siwiec Jan, który doskonale zna bolączki wsi, organista miejscowy i nauczycielstwo, które pod tym względem dużo wykazuje energii i zrozumienia. Chałupnictwo tutaj kto wie czy nie lepiej rozwinięte było przed wojną. Np. znane były daleko „golkowickie bułki“ (a do dzisiejszego dnia zachowały się muzealne piece golkowickie), o których w chrzanowskim nawet była taka piosenka:

„Lisiecka kiełbasa,
golkowickie bułki:
jedź Jasiu w tamte strony,
tam bogate córki“.

Urodziwe one dzisiaj, ale nie bogate. Za to przedsiębiorcze, energiczne i inteligentne. Myślą poważnie nad zagadnieniami wsi i jej bolączkami na każdym polu. Rozmawiałem o tych sprawach z prezeską K. S. M. Ż. Garówną Stefanią i jej „podkomendnymi“. Zorientowałem się, że dla wsi pod względem religijnym i społecznym wiele mogą zdziałać. To Stowarzyszenie dużo wykazuje inicjatywy i ruchliwości. A inicjatywy tutaj szczególnie potrzeba. Dzisiaj zaś kiedy chałupnictwo jest ostatnią i zbawienną deską ratunku na rozfalowanym morzu bezrobocia i przeludnienia wsi, należałoby pomyśleć również o Chrześcijańskim Związku Zawodowym na tym terenie... We Wróblowicach ostatnio około 40 rodzin pomaga sobie b. wydatnie wyrobem pantofli. Nie drogie a solidne, wędrują do Krakowa pod Sukiennice i do okolicznych miejscowości. Może niezadługo zmieni się jeszcze więcej na korzyść wróblowickiej parafii. Ma przecie w niedługim czasie biec tędy tor elektrycznej kolei do Zakopanego. Od Swoszowic



Wróblowice: 1) Krucjata Eucharystyczna z ks. prob. Friedbergiem. 2) K. S. M. M. z ks. Studentowiczem.

przez Wróblowice i Świątniki Górne... Ludzie znajdą pracę, a do wsi wpłyną pieniądze.

Akcja Katolicka działa. Stowarzyszenia rozwijają się. Najlepiej może spisują się druhny, ale Stowarzyszenie kobiet kto wie, czy nie jest wytrzymalsze. Prezeska p. T. Kaczorowa może świecić naprawdę przykładem niezmordowanego wysiłku... Zbierać po oddalonych wioskach członkinie i maszerować z Wróblowic do Swoszowic na zebrania po błocie, śniegu i mrozie, to trzeba mieć wyrobienie...

Na tym miejscu trzeba jedno poruszyć, że brakuje Domu Katolickiego. Jest to b. wielka bolączka, niestety nie łatwo da się wygoić... Dzisiejsze pomieszczenie w wikarówce jest nieodpowiednie. Małe. Bardzo małe. Ono samo z góry ogranicza ilość członków. A to jeszcze dobrze, że ks. Friedberg przed kilkoma laty potrafił jakoś wydźwignąć z błota i ruiny ten dom, plebanię, no i kościół... Jeżeli zważymy, że Proboszcz tutaj jest taki bogaty jak i jego parafianie (ani jednej morgi ziemi), to trudno myśleć o budowie Domu Katolickiego. A jednak ks. Proboszcz myśli. Potrafił odgrodzić kościół wspaniałym murem od przyjeżdżających furmanek, kiedy z nikąd grosza na to nie można było „wydębić", to i tego zagadnienia się nie ulęknie. Obecnie zaś daje się tutaj odczuwać jakąś chęć wszystkich ludzi do ogólnego podniesienia wsi. I mam wrażenie, że ludzie tutejsi na pewno sobie poradzą i nie jedno jeszcze uczynią dla Wróblowic, że wróble o nich naprawdę śpiewać będą, jak co daj Boże o Liskowie. Nie tylko bułki i pantofle powędrują w świat, ale wiele innych jeszcze rzeczy na pożytek wszystkich. WINCENTY KUGLIN.

Z Polski

P. PREZYDENT RZPLITEJ z wywczasów we Włoszech powróci do kraju w pierwszych dniach sierpnia.

NUNCJUSZ papieski, ks. arcybiskup Cortesi zwiedza Pińszczyznę. Na granicy diecezji powitał go ks. biskup Bukraba. Na czas pobytu w Białowieży P. Prezydent R. P. ofiarował Ks. Nuncjuszowi gościnę w pałacu reprezentacyjnym.

BISKUPEM sufraganem diecezji lubelskiej mianowany został ks. dr. Władysław Góral, kanonik tamtejszej kapituły i profesor seminarium, urodzony w 1898, a na kapłana wyświęcony w 1920 r.

W DZIKOWCU (pow. Kolbuszowa) odsłonięto pomnik kaprala KOP. śp. Stan. Serafina, chłopa z tej wsi, który poległ 11. III. b. r. na pograniczu Litwy, a śmierć jego dała początek nawiązaniu z powrotem przyjaznych stosunków polsko-litewskich, co podkreślił w swej mowie premier Składkowski, dekorując krzyżami zasługi jego rodziców.

W SEJMIE interpelowali posłowie Budzyński i Gładysz ministra sprawiedliwości, czy wdrożono śledztwo przeciwko urzędnikom państwowym należącym do lóż masońskich, oraz czy pociągnięto do odpowiedzialności ujawnionych w procesie warszawskim członków loży masońskiej „Ogniwo", która w Polsce prowadzi akcję wywrotową. Dyskusja na temat masonerii nie ustała w prasie. Osobistości, którym prof. Kozłowski zarzucił należenie do masonerii, wszystkie publicznie oświadczyły, że z nią nic nie mają wspólnego.

W LESZNIE w Wielkopolsce po dziś dzień gimnazjum państwowe polskie nosi urzędową nazwę: imienia Komenskyego. A przecież (jak przypomniał to teraz w interpelacji sejmowej poseł Budzyński panu ministrowi oświaty) Komensky w wieku 17-ym organizował napad szwedzki na Polskę, jest w świecie patronem masonerii i wprowadził do wychowania młodzieży laicyzm.

W SENACIE dyrektorem biura po śmierci ś. p. Adama Piaseckiego został dr. Alfred Wielopolski.

W WYDZIALE sztuki obejmującym literaturę, muzykę i sztuki plastyczne w ministerstwie oświaty zajdzie zmiana na stanowisku naczelnika: dr. Zawistowski ustępuje, a jego miejsce ma zająć dr. Dzik.

MIN. BECK jedzie z wizytą do Norwegii, a przez kilka dni bawił w Gdańsku jako gość komisarza Rzplitej Polskiej.

ROZMOWY gospodarcze między Polską a Litwą zostały odłożone na później, po wzajemnym zbadaniu warunków, które odbyło się w Warszawie, dokąd przyjechała z Kowna delegacja.

W LUBLINIE 16. X. odbędzie się zjazd absolwentów i wychowanków Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego dla upamiętnienia jego 20-lecia.

ZJAZDU legionistów tego roku nie będzie, natomiast zapowiedziano go na 6 sierpnia 1939, jako w 25-lecie wymarszu pierwszej kadrowej legionów.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA odbędzie się w całej Polsce od 11. do 23. X.

Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób nie mogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. — Ofiary nadsyłać można na konto P. K. O. nr. 405.825, lub do biura Zw. Caritas.



Żołnierze japońscy znaleźli w słomie na polu ryżowym zaginione dziecko chińskie i karmią zgłodniałe

NIEBEZPIECZEŃSTWO polityczne należy upatrywać w umowie gospodarczej, jaką zawarły świeżo z ukraińskimi spółdzielniami wszystkie na terenie Polski istniejące niemieckie organizacje spółdzielcze i gospodarcze o współdziałanie w zakresie wywozu rolnego. Politycy widzą w tym stworzenie bloku mniejszości narodowych i przestrzegają, że działalność gospodarcza Niemców w Polsce zależną jest od pomocy finansowej z zagranicy.

POLSKIE SIOSTRY DOMINIKANKI obchodzą w tym roku stulecie urodzin swojej założycielki Matki Marii Kolumbii Białeckiej.

U JEDNEGO OŁTARZA stanęło trzech kapłanów braci. Było to pod Kamionką Strumiłową w Obydowie, gdzie w prymicjach ks. Kazimierza Białowąsa uczestniczyli jego starsi bracia ks. Michał, katecheta ze Lwowa i ks. Zygmunt, proboszcz w Jeziernej na Podolu. Uroczystości asystowała uszczęśliwiona matka wdowa.

WE LWOWIE powstają nowe kościoły: przy ul. Dwernickiego Misjonarzy, na Zniesieniu Saletynów, a na przedmieściu Kozielniki — Franciszkanów.

20 ROCZNICA obrony Lwowa będzie 21. XI. obchodzona uroczyście nie tylko w Grodzie Orląt, ale i we wszystkich większych miastach polskich.

PRZED „ŚWIĘTEM CZYNU CHŁOPSKIEGO" wydało Stronnictwo Ludowe odezwę, w której przypominając rok 1920, podkreśla, że zwycięstwo Polski nad bolszewikami było dziełem armii polskiej, której fundament stanowili chłopi. Wskazując zaś na grożącą dziś światu wojnę, odezwa podnosi, że państwo polskie powinno być należycie przygotowane nie tylko przez rozbudowę armii, ale i przez oparcie swych podwalin na najszerszych podstawach ludowych. Podczas tegorocznych obchodów rocznicy 15 sierpnia chłopi winni (zdaniem tej odezwy) zamanifestować, że „przy swych postulatach politycznych stoją nieugięcie, że walczyć o ich wypełnienie nie przestaną i do tej walki są gotowi".

ZA PRACOWNIKA umysłowego w handlu uważa się sprzedawcę i ekspedientkę sklepowego i księgarskiego, o ile ukończył sześć klas szkoły średniej ogólnokształcącej z prawami, albo szkołę średnią zawodową, lub też ukończywszy zawodową szkołę dokształcającą, odbył praktykę.

UPOSAŻENIA średnich i niższych grup urzędników państwowych zostaną podwyższone prawdopodobnie przez przywrócenie dodatków rodzinnych i zwrot opłat za wpisy szkolne.

GRUPA monarchistów dla szerzenia idei przywrócenia królestwa w Polsce ma zamiar wydawać dziennik.

FABRYKI, które zatrudniają ponad sto kobiet, obowiązane są mieć na terenie swoim żłóbek dla ich dzieci.

W PRZEMYŚLU odbędzie się 12—14. IX. kurs duszpasterski.

NAZWĄ Władysławowo, jak się okazuje z urzędowego wyjaśnienia, którą nadano morskiemu portowi rybackiemu w Wielkiej Wsi, nie objęto całej miejscowości, lecz tylko pewien określony obszar, w obec czego część tej miejscowości nie straciła nazwy Hallerowo.

DZIECIOM polskim z Niemiec, które teraz spędzają wakacje w ojczyźnie, bardzo się wszystko podoba w Polsce i jednemu tylko nie mogą się nadziwić, że u nas można jeść ile się chce i co się chce, a do tego nie przyzwyczaiły się w Rzeszy, gdzie jedzenie jest przepisowo ograniczone co do jakości, ilości i t. d.

W SZKOŁACH powszechnych i średnich wprowadzone zostaną wykłady modelarstwa lotniczego i okrętowego ze względu na wzmożone zainteresowanie młodzieży sprawami lotnictwa i żeglugi morskiej.

SĄD APELACYJNY wydał zasadnicze orzeczenie w pewnym procesie, że zawarcie małżeństwa nie może być powodem do zwolnienia ze służby.

W NARWI utonęło w czasie kąpieli dwóch niedawno wyświęconych w Łomży Kapucynów.

DO BEREZY zesłano jednego z najgroźniejszych handlarzy żywym towarem, oczywiście żyda, który odznaczając się niesłychaną siłą, terroryzował sutenerów i wywiózł za granicę kilkadziesiąt młodych dziewcząt.

DO BUŁGARII przybyło 36 polskich studentów na 2-miesięczną praktykę w szpitalach, bankach, kopalniach, gospodarstwach rolnych, leśnych i t. p.

W MIEJSCU PIASTOWYM 14. i 15. VIII. będzie zjazd b. wychowanków z okazji 25 rocznicy zgonu założyciela zakładów opiekujących się sierotami, ks. Bronisława Markiewicza.

W HUSIATYNIE nad Zbruczem osiądą OO. Bernardyni.

W OKOLICACH Gniezna potrzebowano do pracy przy żniwach 50 kobiet, więc zwrócono się do magistratu w Gnieźnie o przysłanie bezrobotnych. Tymczasem na wezwanie nie zgłosiła się ani jedna kobieta z pośród bezrobotnych, którym z tego powodu kazano wstrzymać zasiłek bezrobocia.

POWIAT olkuski został w swej większości zniszczony kilkakrotną klęską gradową, tak, że grozi mu klęska głodowa. Gospodarstw dotkniętych gradobiciem jest 3.326, plony zniszczone na 6.000 hektarów, co dało straty na sumę przeszło półtora miliona złotych.

W ZAKOPANEM otrzymała Liga Popierania Turystyki od ministerstwa komunikacji koncesję na budowę i użytkowanie kolei górskiej linowo-terenowej dla ruchu osobowego i towarowego z pod nowego dworca kolejowego na szczyt Gubałówki o trasie długości 1.350 m.

W CHOROSZCZY pod Białymstokiem należącej do Branickich, a poprzednio do Chodkiewiczów odkryto stare mury z 15 wieku pod dziedzińcem prywatnego domu.

W DUBNIE przed sądem okręgowym z Równego odbędzie się teraz proces w sprawie ucieczki z więzienia dubieńskiego 14-tu groźnych komunistów. Zbiegli oni przez staranie i planowo przygotowany podkop, a pomagał im jeden ze strażników, który wraz z nimi zasiądzie na ławie oskarżonych.

W PIŃSKU zakwitły ponownie jabłonie, na których wiszą już dojrzewające owoce.

W WADOWICACH 31 b. m. będzie uroczystość nadania przez miasto i gminy powiatu obywatelstwa honorowego Naczelnemu Wodzowi.

NA POCZCIE, według ostatnich obliczeń, w ważniejszych miastach polskich ruch wzmaga się ciągle, ale zmniejsza się liczba wysyłanych dzienników i czasopism.

93 TYSIĄCE ton cukru wywiezie Polska za granicę.

STARCY 100-LETNI, zdawało się, należą do rzadkości, a tymczasem w woj. nowogrodzkim naliczono ponad 200 ludzi liczących więcej niż 100 lat. W tej liczbie 115 kobiet; z wyjątkiem 10 wszyscy ci starcy mieszkają na wsi.

Z SAMOLOTU sportowego, lecącego w okolicach Dęblina, w chwili gdy aparat wykonywał akrobację, wypadł obserwator, nie przypięty pasami i oczywiście poniósł śmierć na miejscu.

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ wypuszczone na wolność niedźwiedzie napadają na ludzi zbierających w lesie jagody.

W ŁOSOSINIE Dolnej (pow. Nowy Sącz) napadł na 85-letniego pastucha spłoszony młody byk, nadział go na rogi, podrzucił kilka razy do góry i wreszcie stratował. Starzec zmarł po dwu godzinach.

NA DREZYNĘ wpadł pod Mińskiem Mazowieckiem pociąg towarowy: rannych jest 10 osób.

DO BRAZYLII przez dłuższy czas wstrzymany był wyjazd osadników polskich na kolonie „Orzeł Biały", dokąd w tych dniach wyjeżdża znowu większa grupa kolonistów, a w połowie września pojedzie partia rodzin rolniczych.

JADOWITE MUCHY pojawiły się w niektórych okolicach Małopolski Wschodniej, powodując nawet gdzieniegdzie wypadki śmiertelne, jak np. w Stanisławowie.

NA ULICACH Warszawy jest 30 tysięcy psów bezpańskich, a psów zarejestrowanych liczy stolica 20 tys.

NA PODWÓRZU zagrody wiejskiej 3-letni chłopczyk bawił się piłką, a kiedy mu wpadła do studni, przechylił się przez krawędź i runął w głąb wody. Nie zauważyła tego matka, która dopiero mając zaczerpnąć ze studni wody, natknęła się na nieżywe już ciałko synka.

NA POLACH w różnych stronach kraju po dziś dzień znajdują dzieci przy zabawie wyorany z ziemi granat z czasów wojny światowej, bawią się nim, majstrują koło niego, nie przeczuwając niebezpieczeństwa i za każdym razem do gazet nadchodzi wiadomość, że wybuch granatu pozabijał w takich okolicznościach wszystkich obecnych. Mimo, że to się zdarza tak często i że prasa ostrzega, jeszcze rodzice nie pouczyli swych dzieci, jak się mają zachować w razie znalezienia tego rodzaju pamiątki po wojnie. Świeżo znowu w pewnej wsi znaleziony granat rozszarpał gromadkę dzieci.

Z żałobnej kroniki

Śp. ks. Tadeusz Srokowski, kapelan Stowarzyszenia ku czci Najśw. Duszy Chrystusa Pana w Prądniku Białym i katecheta szkolny, zmarł 20 bm. w Krakowie w 49 r. ż., a 22 kapłaństwa. R. i. p.

Śp. Paula Morawska, wdowa po adwokacie, emer. profesorka państw. szkoły zawodowej żeńskiej, prezydentka sodalicji Mariańskiej nauczycielek w Krakowie, zmarła 19 bm. w 66 r. ż. R. i. p.

Śp. Kazimierz Stroka, sodalis marianus, em. podpułkownik W. P., inżynier zarządu miejskiego w Krakowie, prezes związku inżynierów budowlanych, członek Arcybractwa Miłosierdzia, Rady parjafialnej św. Szczepana i Stowarzyszenia Mężów Katolickich, zmarł 20 bm. w Krakowie w 59 r. ż. R. i. p.

Z Krakowa

J. E. KSIĄŻĘ METROPOLITA SAPIEHA odbywa zaleconą mu przez lekarzy kilkutygodniową kurację w uzdrowisku Reichenhall. Arcypasterzowi towarzyszy ks. dr. Józef Rozwadowski, prof. gimnazjalny w Oświęcimiu.

REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW odbywać się będą w Seminarium metropolitalnym od 22 do 26 sierpnia. Początek 22-go wieczorem, zakończenie 26-go rano. Zgłoszenia przyjmuje ks. Rektor.

STULECIE MATEJKI, który urodził się nie 24, jak dawniej sądzono, lecz 30 lipca 1838 w Krakowie, będzie uczczone trwałym odnowieniem polichromii w kościele Mariackim, wydaniem naukowego dzieła o jego malarstwie i postawieniem godnego Matejki pomnika. Wystawa jubileuszowa i w ogóle uroczystości w Krakowie odbędą się dopiero po wakacjach. Na razie zapowiedziano na 28 bm. o 9-ej rano Mszę św. uroczystą w kościele Mariackim.

MATKA MARIA PIA, gen. przełożona SS. Felicjanek, powróciła po rocznej wizytacji klasztorów w Ameryce do Krakowa.

NA UNIWERSYTECIE Jagiellońskim po wyborach skład władz akademickich na rok 1938/39 jest następujący: rektor — dr. Tadeusz Lehr-Spławiński, prorektor — dr. Tadeusz Dziurzyński, dziekani Teologii: ks. dr. Władysław Wicher, prawa dr. Wład. Wolter, medycyny dr. Wład. Szumowski, filozofii dr. Wład. Konopczyński, rolnictwa dr. Teodor Marchlewski.

DR. WNĘK, starosta powiatowy w Krakowie, został przeniesiony na takież stanowisko w Tarnopolu, a jego miejsce zajmie starosta dr. Łach z Nowego Sącza.

OBÓZ ZJEDNOCZENIA Narodowego w Krakowie przechodził przesilenie prezydialne. Ustąpił z urzędu prezesa senator Lipiński, a na jego miejsce szef O. Z. N. gen. Skwarczyński zamianował dra Wład. Stryjeńskiego, dyrektora szpitala dla umysłowo chorych w Kobierzynie, który już przez pewien czas był przewodniczącym.

WETERANI armii polskiej z Ameryki odwiedzili ojczyznę i byli też w Krakowie. Polski nie widzieli od r. 1920, stwierdzili więc pod każdym względem wielki u nas postęp.

KURATORIUM szkolne krakowskie zawiadamia o zmianie numeru telefonu na 154.10.

ZA PIJAŃSTWO i gry hazardowe ukarało kilkadziesiąt osób starostwo grodzkie w Krakowie.

——ooOoo——

O. Przeorowi Olszewskiemu Konwentu OO. Augustianów przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu I i II Kółko Różańcowe składają podziękowanie za inauguracyjne nabożeństwo na odsłonięcie odnowionego obrazu i ołtarza Matki Boskiej Pocieszenia.

Ze świata

OJCIEC ŚWIĘTY w odpowiedzi na pojawienie się w urzędowym dzienniku włoskim deklaracji zalecającej i narodowi włoskiemu zasady rasizmu na wzór hitlerowski — potępił rasizm jako ruch pogański sprzeczny z zasadami nauki Chrystusa. Oświadczenie Piusa XI wyraża tę samą myśl, którą w czasie rzymskiej wizyty Hitlera ogłosiła św. Kongregacja Seminarjów i uniwersytetów katolickich w sprawie rasizmu.

BEATYFIKACJA Marii Rosello, założycielki Sióstr Miłosierdia, odbędzie się 6 listopada, Franciszki Cabrini 13 listopada i Dominiki Mazzarello 20 listopada.

GOŚCIE Mussoliniego, ministrowie węgierscy Imredy i Kanya, byli z wizytą w Watykanie u kard. Pacelliego, poczem zostali przyjęci na audiencji u papieża w Castel Gandolfo. Mussolini pojedzie z wizytą do Budapesztu.

FILM ilustrujący katechizm przygotowuje się w Paryżu pod opieką teologów i katechetów.

RADIO paryskie nada przeróbkę „Kordiana" Słowackiego.

POD WARNĄ, w Św. Konstantin, Polski Dom Wypoczynkowy otrzymał prawo na urządzenie kaplicy dla nabożeństw niedzielnych i świątecznych. Goszczą tam w sezonie zwykle księża z Polski, którzy będą dla rodaków spędzających nad morzem Czarnym wywczasy, odprawiali Msze św.

SĄDY CZESKIE żądają od parlamentu wydania posła Wolfa, który oskarżony jest o wystąpienie przeciwpaństwowe w mowach wygłaszanych na wiecach polskich w obronie rodaków gnębionych przez rząd praski.

JEDYNY polski kościół w Moskwie zamknęły władze sowieckie, drugi zaś kościół katolicki został już dawniej zamknięty.

NA ŚLĄSK zaolzański przybędzie we wrześniu na wizytację dekanatu karwińskiego arcybiskup wrocławski, kard. Bertram.

W LONDYNIE w poważnej prasie ekonomicznej zjawiły się głosy domagające się, by kapitał angielski żywiej zainteresował się Polską.

WIZYTA PARYSKA królewskiej pary angielskiej stanowiła tego lata najważniejsze zdarzenie polityczne, które ma dopomóc do utrzymania w Europie pokoju przez zaciśnięcie przymierza między Francją i Anglią. Przepych, z jakim rząd urządził przyjęcie i entuzjazm, z jakim gości witał naród francuski, musiały trochę krwi napsuć Niemcom. Ale poważną troską Berlina są poufne rozmowy prowadzone przy tej okazji przez ministrów i wodzów obu państw potwierdzające swój ścisły sojusz przypieczętowany krwią w wojnie światowej.

U TRUMNY matki pojednali się bracia: król rumuński Karol z księciem Mikołajem, który pozbawiony praw członka rodu królewskiego przebywa za granicą, ale na wieść o zgonie matki rozmówił się telefonicznie z królem i za jego zgodą przyjechał na pogrzeb. Wszędzie w kraju traktowany już był ponownie jako brat panującego króla.

SAMOLOT POLSKI w drodze między Warszawą a Bukaresztem runął z wysokości 1.000 m. na Bukowinie i rozbiwszy się na miejscu, spowodował śmierć 10 podróżnych obcych narodowości i 4 osób załogi polskiej. Prowadził go świetny pilot Kotarba. Aparat był taki sam, jak areoplan którym kulę ziemską obleciał Hughes, taki sam, jak ten, którym Makowski odbył podróż olbrzymią z Kalifornii do Warszawy. Przyczyną katastrofy była burza w górach, a może piorun. Właśnie tym samolotem miał jechać minister Szembek z Warszawy do Rumunii jako przedstawiciel P. Prezydenta R. P. na pogrzebie królowej i w ostatniej chwili wybrał się kurierem. We Lwowie miał wsiąść do tego samolotu popularny z radiowych słuchowisk p. Wajda, czyli Szczepko. Zrezygnowanie z lotu ocaliło ich obu.

PRZESTĘPCZOŚĆ wśród małoletnich na Litwie skłoniła rząd kowieński do utworzenia policji kobiecej.

WE WROCŁAWIU umieszczono na ratuszu osobliwy automat: wystarczy rzucić 2 marki, by na krótki czas oświetlić piękną budowlę ratuszową tak, jak wygląda w czasie uroczystej iluminacji.

W DAWNEJ Austrii już prawie nie ma przedsiębiorstw żydowskich, a w najbliższych miesiącach reszta ma przejść w ręce chrześcijańskie.

W WIEDNIU masowo wypowiada się żydom mieszkania. Wolno im mieszkać tylko na bocznych ulicach, o ile właściciel domu zechce im i tam wynająć.

PODCZAS kazania, w którym ksiądz piętnował nowopogaństwo niemieckie, w jednym z kościołów w Pradze, niewykryci sprawcy wymalowali na krzyżu swastykę i wypisali różne bluźnierstwa przeciw katolicyzmowi.

W CZECHOSŁOWACJI jeszcze nie posunęła się naprzód sprawa mniejszości narodowych, ale po wizycie adjutanta Hitlera w Londynie premier Chamberlain oświadczył, że rząd angielski skłonny jest wywrzeć wpływ na rząd Czechosłowacji, by spełnił w pewnej mierze żądania Niemców sudeckich.

PAKT NIEAGRESJI miał zaproponować Hitler Czechosłowacji, ale jednocześnie żąda plebiscytu na Sudetach.

KTO MA BYĆ następcą po regencie Horthym w królestwie węgierskim — o tym podobno premier Imredy rozmawiał na wizycie u Mussoliniego i proponował powołanie na tron węgierski arcyksięcia Ottona Habsburga. Pogłoski twierdzą, że Mussolini sprzeciwia się temu, ale nie byłby przeciwny oddaniu korony św. Szczepana jednemu z arcyksiążąt Habsburgów zamieszkałych od dawna na Węgrzech.

BELGIA w tym roku bardzo uroczyście obchodziła swoje święto narodowe, a brał w nim udział i król Leopold z dziećmi wraz z królową-matką, którzy byli przedmiotem serdecznych owacyj ludności.

Z HISZPANII oficerów sowieckich czynnych w armii czerwonej przenoszą na Daleki Wschód. Tymczasem wojska czerwone w Hiszpanii ponoszą straty coraz dotkliwsze pod natarciem armii gen. Franco.

NA MADRYT rzuciły samoloty mnóstwo bomb, co wznieciło straszną panikę i pochłonęło znowu mnóstwo ofiar.

W PALESTYNIE nadal trwają akty terroru, to ze strony Arabów, to znów żydów. Od bomb i maszyn piekielnych co dzień giną dziesiątki ludzi.

NA DALEKIM WSCHODZIE grozi wojna japońsko-sowiecka w następstwie zajęcia przez wojska rosyjskie terytorium na granicy mandżurskiej. Japonia jest zawikłana w wojnę chińską, więc nie pragnie nowej, a Sowiety nie chcą ustąpić i gromadzą na pograniczu ogromne masy wojsk.

MARSZAŁEK CZANG-KAI-SZEK kazał ewakuować z Hankou wszystkie urzędy wobec spodziewanego zajęcia go przez Japończyków.

W KOLUMBII w Ameryce Południowej podczas wielkiej rewii wojskowej samolot spadł na trybuny pełne widzów, nastąpił wybuch benzyny i katastrofa, w której zginęło 60 osób i 100 zostało rannych.

NAD ATLANTYKIEM w najbliższym czasie odbędzie się aż 57 lotów.

SŁAWNY lotnik Hughes, który obleciał w niebywale krótkim czasie kulę ziemską, posiada wiele milionów majątku, ale niestety cierpi na głuchotę.

PRZEZ POMYŁKĘ przeleciał Atlantyk Amerykanin Corrigan. Leciał on z Nowego Jorku do Kalifornii, nie wiedząc, że ma zepsuty kompas i ruszył w przeciwnym kierunku, a po 28 godzinach wylądował w Irlandii, gdzie miał wielkie trudności w obec braku odpowiednich dokumentów. Jest to lotnik, którego aeroplan nie odznacza się zaletami potrzebnymi do tak wielkich wypraw i zbudowany był jeszcze 12 lat temu.

„MERKURY" nazywa się samolot angielski, który w 20 godzinach przez Atlantyk przeleciał do Ameryki, zawożąc tam z Londynu filmy z pierwszych momentów wizyty królewskiej pary angielskiej we Francji.

ROZBIŁ SIĘ, na szczęście bez ofiar, parowiec „Ascania", który w ciągu 13 lat przewiózł tysiące emigrantów polskich na swojej stałej drodze między Kanadą a Europą.

SAMOLOTÓW komunikacyjnych na całym świecie jest w użyciu 1382, najwięcej ma ich Anglia, bo 444, a Stany Zjednoczone 311, Francja już tylko 172, Niemcy 151, Włochy 103.

W KAIRZE w październiku międzynarodowy kongres muzułmański radzić będzie nad sprawą w Palestynie.

W WASZYNGTONIE komitet dla spraw zaludnienia obliczył, że obecnie ludność Stanów Zjednoczonych dosięgnie 158 milionów i zacznie zwolna maleć. Liczba ludzi w wieku lat 20 do 44 do r. 1975 wzrośnie zaledwie o 6 proc., gdy liczba ludzi w wieku lat 45 do 64 wzrośnie o 69 proc. Osoby starsze nad 65 lat stanowią dziś 6 proc. ludności, a w roku 1980 stanowić będą 15 proc. Ludzie mający dziś mniej niż 20 lat stanowią teraz 37 proc., a w r. 1980 stanowić będą 25 proc. Ma to wyjść na korzyść Stanów Zjednoczonych, gdyż przyczyni się do podwyższenia przeciętnego majątku mieszkańca.

20 MINUT trwało trzęsienie ziemi w Grecji, które zrównało z ziemią kilka wsi i pozabijało wielu ludzi. W Atenach mieszkańcy uciekali z domów nocą w bieliźnie, ratując się.

PONAD 10.000 chłopców i dziewcząt z całej Anglii pod przewodnictwem kard. Hinsleya, odbyło pielgrzymkę do Walsingham na 400-lecie historycznej świątyni, by się pomodlić o pokój dla świata.

W AMSTERDAMIE obradował świeżo zjazd geografów z 29 państw, a za kilka dni w Sztokholmie zjedzie się z całego świata 400 najwybitniejszych astronomów.

W MUNKACZU w Rumunii, pedel miejscowego gimnazjum złożył egzamin dojrzałości przed tą samą komisją, przed którą jednocześnie zdawała maturę jego 18-letnia córka. Teraz zaczął studia filozoficzne, by zostać profesorem w gimnazjum, w którym przez szereg lat służył jako woźny.

DO PREZ ROOSEWELTA zwrócił się jeden z parlamentarzystów amerykańskich polskiego pochodzenia z propozycją, by kadeci kończący w Stanach Zjednoczonych Akademię morską, a udający się na zwiedzenie różnych krajów europejskich dla poznania ich flot i portów, udawali się również do Polski i poznawali Gdynię jako najbardziej nowoczesny i najszybciej rozwijający się port w świecie. List kończył się uwagą, że 4 i pół miliona obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego z zapałem powitałoby taki gest przyjaźni w stronę kraju, który Ameryce dał Kościuszkę i Pułaskiego.

W AMERYCE między Boliwią a Paragwajem nareszcie zawarto pokój i podpisano traktaty przyjaźni.

OLBRZYMIE STRATY i liczne katastrofy wywołał huragan w Nowym Jorku.

POWÓDŹ zabiera masowe ofiary jednocześnie w Ameryce, w Chinach i Japonii.

TAM, GDZIE NIGDY nie tają lody, na wybrzeżu oceanu Lodowatego, zapanowały na Syberii niezwykle upały i mimo, że lody jeszcze nie stajały, w tundrze zakwitły masowo kwiaty i pojawiły się roje owadów.

DŻUMA zabija w Chinach dziennie po 1.500 osób i w ciągu trzech ostatnich miesięcy wymarło już na nią 280.000 ludzi, mimo, że na pomoc nieszczęsnym Chinom, pospieszyli lekarze z całego świata, by w lotnych kolumnach sanitarnych dokonywać masowych zastrzyków przeciw dżumie.

NIEDZIELĘ mają obchodzić jako dzień wypoczynku, zamiast piątku, Turcy w Sandżaku Aleksandretty.

W TURCJI myśliwi w lasach złapali dziką dziewczynę 13-letnią, którą gdy była dzieckiem dwuletnim, uprowadziły niedźwiedzie. Żyła wśród nich, ciało miała porośnięte siercią, włosy dosięgły długości metra, paznokcie niezwykle długie były zakrzywione, rzucała się na ludzi jak zwierz, drapała, kąsała i wydawała głos przypominający mruczenie niedźwiedzia. Oddano ją do szpitala dla obłąkanych, gdzie lekarze już nie mają nadziei uzdrowienia jej umysłu.

STRASZNĄ walkę w górskim lesie w Rumunii stoczył z niedźwiedziem pastuszek, ratując napadnięte owce. Zginęli obaj zapaśnicy z ran, jakie sobie wzajemnie zadawali do ostatniego tchu.

NAJGRUBSZYM mężczyzną na świecie był zmarły w tych dniach w Ameryce cyrkowiec Webb, który licząc 31 lat, ważył 370 kg. Trumnę z jego ciałem przenosiło na karawan 12 tragarzy meblowych.

SZKIELET człowieka przedhistorycznego, znaleziony w Rosji, ma półtrzecia metra wysokości.

NIEZWYKŁY wypadek zaszedł w Anglii, gdzie kąpiącego się w stawie 71-letniego człowieka w chwili gdy tonął uratował zakonnik dominikański, liczący lat 70.

WOJNA MUCHOM — pod takim hasłem państwowy urząd higieny walczy we Włoszech z nadspodziewanie dodatnimi wynikami, a do tej walki szkoli całe zastępy ludzi na specjalnych kursach, obejmujących również tępienie komarów. W jednej z miejscowości kuracyjnych we Włoszech udało się już prawie zupełnie muchy wytępić, a higieniści domagają się tego coraz głośniej w całym świecie.

~~150 OSÓB zatruło się w Rumunii mięsem wściekłej świni.~~

MARIA CZESKA-MĄCZYŃSKA

Pani Dziurdzikiewiczowa wygrała milion

16 (Ciąg dalszy).

Przecie w stolicy, to się ludzie znają na kobiecej urodzie, same tu takie chude wymoczki, takie coś, że jakby człowiek dobrze dmuchnął, toby się rozleciało.

Dumna i rozradowana wielce wkroczyła pani Otylia do hotelu.

Pan majestatyczny wręczył jej z ukłonem klucz od pokoju i oznajmił:

— Panowie z prasy czekają w salonie.

— Z prasy? — pani Otylia znała tylko prasę do wyciskania soku z owoców, pożyczała jej sobie zawsze jesienią od siostry księdza proboszcza, bo Ziozieczek bardzo lubił wino głogowe. Ano pewno przyszli ją namówić do kupna własnej prasy, jako, że ją przecież teraz stać na to.

— Gdzież są?

— Tamte drzwi prosto, a potem na lewo.

W olbrzymiej sali, zastawionej garniturami klubowych foteli, małymi stolikami, podzielonej za pomocą parawaników na oddzielne pokoiki, porwało się za wejściem pani Dziurdzikiewiczowej kilku panów i jedna pani i otoczyli ją kołem.

Była taka barwna i taka niezwykła z tą podgoloną linią brwi w toczku siedzącym na uchu. Posypały się nic nie znaczące nazwiska.

Skinęła głową:

— Dziurdzikiewiczowa jestem. Powiedział mi ten pan od kluczyka, że tu państwo na mnie czekają, więc przyszłam, ale ja żadnej prasy nie kupię, jak mi potrzeba do tłoczenia wina z głogu, to pożyczam od księdza proboszcza.

Po wszystkich twarzach, jak błyskawica przeleciał uśmiech, a młoda pani z ołówkiem i notesem, z zadzierzystą czupryną i papierosem w kącie ust, oświadczyła:

— Jesteśmy z gazet, chodzi nam o mały wywiadzik. Łaskawa pani podobno wygrała milion.

— Ano, wygrałam, to mam i nic do tego nikomu.

— Właśnie, że to ludzi interesuje, milioner, widzi pani, to tak, jak ta tęczowa suknia pani na tle naszych szarych ubrań. — Uśmiechnął się jakiś starszy pan. — Więc niechże nam pani powie, jak się pani Warszawa podoba?

— Ano ładne miasto, tylko aż człowiekowi w głowie huczy od tych autów, tramwajów, u nas w Fajtałówce, to taka cisza.

— Zwiedziła już łaskawa pani osobliwości stolicy?

— Byłam w kinie na „King-Kongu", czy jak mu tam, przestraszna małpa, aż się bałam, żeby się jej nie zachciało szukać tą łapą po widowni. Czy to naprawdę tylko fortografia proszę pana? U nas tyż jest kilka rodzinnych fortografii ale wiszą już tyle lat, a nigdy tak nie dokazują, jak te w kinie.

— Tak to tylko fotografie, łaskawa pani, przesuwają się i nabierają pozorów życia. A w Łazienkach łaskawa pani już była?

Spojrzenie jak grom:

— A cóż to pan sobie myśli, że w Fajtałówce wody nie mamy, żebym tu po łazienkach latała.

Ktoś nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

— Nie nawykłam, żeby się ze mnie śmiano, przyjdzie tu takie z przeproszeniem chuchro i będzie się ze mnie naśmiewać.

— Ależ nikt się nie śmieje, proszę pani, tamten pan to już tak zawsze parska z byle czego, taką ma już nieszczęśliwą naturę, po prostu chory człowiek, proszę pani, onby się śmiał na pogrzebie własnej teściowej, takie ma już usposobienie.

— Wszystko u was na opak. Nie chciałabym tu mieszkać za nic, tylko resztę pieniędzy szczęśliwie odbiorę, to jadę.

— Jakież pani ma plany na przyszłość?

— Mam, jakie mam, nie będę się panu spowiadała, pan nie ksiądz, a tu nie konfesjonał. Z nóg już lecę tylem się nachodziła, więc żegnam panów.

Wykonała swój wytworny dyg, zadarła nos do góry. Wyszła.

A za nią rozpętał się śmiech, posłyszała, przystanęła, zaczerwieniła się i machnęła ręką.

— Co mi tam... niech się śmieją i z nich mógłby się tyż człowiek naśmiać, co się zmieści.

W tej chwili właśnie wyminęła panią Otylią jakaś niewiasta, otulona w długi płaszcz wieczorowy, tak obcisły, że wyglądała jak posąg, z olbrzymim kołnierzem futrzanym pomimo lipca, z twarzą wymalowaną jak maska upiorna, z krwawą linią ust, obejrzały się za sobą i obie równocześnie uśmiechnęły pogardliwie — jedna drugiej wydała się bowiem niezmiernie śmieszna i pożałowania godna.

I w swoim pokoju jeszcze nie było pani Otylii sądzone wytchnąć po trudach dnia, ponieważ panna Stasia namówiła ją, by poszły razem do teatru.

Dziwiła się pani Otylia wspaniałej sali, powodzi świateł, irytowała na obnażone plecy kobiet, wstydziła się za nie. Najchętniej byłaby splunęła na ten cały teatr i wyszła, ale panna Stasia, która pierwszy raz w życiu siedziała na fotelach, zwykle tkwiła wysoko pod samym sufitem, usiłowała ją uspokoić.

— Teraz taka moda, proszę pani, a jak wszyscy noszą, to i wstydu nie ma.

— A pewno, że wstydu niema, golasy takie, a pomalowane, że okropność. Jakby takiej warszawskiej piękności kubeł wody na łeb wylał, farba by puściła i diabli by wzięli całą urodę. Oj, żeby to nasz kanonik widział, dopieroby wyrżnął kazanie, żeby się świat popłakał.

Pani Otylia była jednak także przedmiotem podziwu, jej tęczowa suknia, szal różami usiany, jej twarz czerwona, kikielek i owe nieszczęśliwe, modne brwi, zwracały powszechną uwagę. Kierowały się na nią szkła lornetek a ona w ogniu tych spojrzeń i tych drwiących uśmiechów stawała się wprost fioletowa z irytacji.

— Siedzę jak na cenzurowanym, gapią się na mnie jak na widowisko. Nie wytrzymam, panno Stasio i pokażę język...

— Pani jest trochę oryginalnie ubrana i dlatego... — jąkała panna Stasia.

— Nie widzieli kobity bez malatury! Bo i pani a jakoś sobie oczy podfarbowała i wygląda pani tak, jak Tomaszowa z Fajtałówki, jak ją chłop spierze.

— Czy pani była już kiedy w teatrze? — usiłowała zmienić temat panna Stasia, jej samej zaczynało już być nieprzyjemnie, bo pani Otylia nie nawykła miarkować głosu i wypowiadała swoje uwagi tak donośnie, jak gdy w Fajtałówce z podwórza na podwórze rozmawiała z sąsiadką.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DZIAŁ ROLNICZY

Jak chronić trzodę przed różycą

Głównie miesiące letnie sprzyjają rozwojowi różycy nierogacizny. Zapadać na nią mogą zarówno sztuki zupełnie młode, prośne, lochy i knury. Sztuki bardzo młode t. zw. oseski są więcej odporne jak starsze świnie. Nierogacizna zaraża się najczęściej drogą przewodu pokarmowego. Świnia zjadając paszę lub pijąc wodę, w której znajdują się bakterie, za kilka dni wykazuje objawy różycy. Skóra nadraśnięta, popękana, również może dopuścić bakterie do organizmu. Jednak zakażenie przez ryj jest najczęstsze, tym bardziej, iż błona śluzowa jelit stanowi doskonałe podłoże dla rozwoju i wywoływania przez bakterie różycy nierogacizny. W przewodzie pokarmowym bowiem świni, stale znajdują się pasorzyty, które drażnią lub też uszkadzają błonę śluzową. Przez te drobne ranki bakterie daleko łatwiej wnikać mogą i szybciej dostają się do krwi. Bakterie dostawszy się do organizmu są z niego następnie wydalane drogą kału i moczu. W ten sposób zatem może jedna sztuka zakazić nie tylko dany chlew, ale i wspólne pastwisko. Tak samo polewanie łąk gnojówką pochodzącą od zwierząt chorych na różycę, lub dorżniętych na tę chorobę, może stać się poważnym źródłem zakażenia. Wreszcie wędrowni cyganie, niechlujni pastuchowie, rozmaite przedmioty będące w styczności z zakażonymi częściami padłych sztuk, dają podstawę rozszerzenia choroby. Chlewy brudne, niebielone, ciemne, wilgotne lub duszne, zbyt wielka nagromadzona ilość nierogacizny w danym chlewie, nagłe zmiany ciepłoty, nieczyste odżywianie świń, oto główne powody zarażenia różycą nierogacizny.

Najczęstszym objawem tej choroby są plamy lekko zaróżowione, aż do koloru sinawego. Zanim jednak plamy czerwone na skórze wystąpią, zwierzęta zdradzają brak apetytu, posmutnienie, osowiałość, gorączkę, chowają się w głąb chlewu. Inna forma tej choroby polega na występowaniu wysypki na skórze, względnie zmian chorobowych w sercu, co jedynie da się stwierdzić przy uboju. Mięso po przegotowaniu ze sztuki zarażonej różycą nie jest szkodliwe dla człowieka. Człowiek może jednak zakazić się różycą przy obraniu sztuki dobitej, przez skaleczenie lub zranienie naskórka swego ciała.

Jak zapobiec tej chorobie? Główną rzeczą i najważniejszym warunkiem zapobiegawczym będzie niedopuszczenie tych zarazków do swojej chlewni, do podwórza i do samych sztuk.

Nie powinno się przede wszystkim wypuszczać swojej trzody na pola lub pastwiska, do których mają dostęp sztuki obce. Przy swoim chlewku dobrze jest zrobić ogrodzenie, ażeby świnie miały możność przebywania na świeżym powietrzu.

W razie wybuchu różycy w bliskim sąsiedztwie, natychmiast nawóz z chlewni usunąć, budynek wewnątrz wybielić i wszystkim swoim sztukom zaszczepić surowicę przeciwróżycową. Jeżeli pomimo ostrożności choroba się ukazała, należy zaraz sztukę chorą czy nawet podejrzaną wydzielić gdzieś osobno do jakiejś komórki czy pod szopę i zaszczepić jej podwójną dawkę surowicy różycowej, którą można nabyć w aptekach. Jeżeli samemu szczepić się nie umie, to powierzyć to osobie, która na tym się rozumie.

Następnie zaszczepić normalną pojedynczą dawkę tej surowicy wszystkim sztukom pozostałym, wypędzić je na ogrodzony okólnik i zaraz wywieźć dokładnie wszystek nawóz z chlewa na pole i przyorać, a chlew wybielić dobrze i przewietrzyć.

Ponieważ wszelkie środki lecznicze zadawane do wewnątrz są bezcelowe, nie należy więc zadawać chorym sztukom żadnych lekarstw, szkoda na to czasu i pieniędzy. Po zauważeniu pierwszych objawów natychmiast więc należy postąpić jak wyżej podano i szczepić świnie surowicą przeciwróżycową. Wreszcie trzeba pamiętać, ażeby o zauważonej chorobie powiadomić sołtysa lub starostwo.

Ograniczenie sprzedaży supertomasyny

Wyrabiany od kilku lat przez Zjednoczone Fabryki Zw. Azotowych w Mościcach i w Chorzowie nawóz azotowo-fosforowy supertomasyna azotniakowana, będący fabryczną mieszanką supertomasyny i azotniaku, cieszy się wśród rolników uznaniem i z roku na rok wykazuje bardzo silny pokup.

Rozpowszechnienie zawdzięcza supertomasyna azotniakowana temu, że zawiera od razu dwa podstawowe składniki pokarmowe roślin, t. j. azot i fosfor, a niezależnie od tego również wapno odkwaszające gleby, co w znacznym stopniu ułatwia stosowanie właściwego nawożenia pod wiele ziemiopłodów, zwłaszcza zaś pod oziminy w okresie jesiennym, kiedy prawie powszechnie istnieje potrzeba zarówno zasiłku azotowego jak i fosforowego.

W związku z tym wyjątkowo dużym zapotrzebowaniem na supertomasynę azotniakowaną również na potrzeby najbliższego sezonu przeznaczone zostały bardzo poważne ilości czystej supertomasyny na wyrób supertomasyny azotniakowanej, ograniczając tym samym w znacznym stopniu, lecz tylko na okres najbliższego sezonu jesiennego, sprzedaż czystej supertomasyny. Stale prowadzona produkcja supertomasyny pozwoli fabrykom na dostarczenie tego nawozu fosforowego w terminie późniejszym w dowolnych ilościach. Będzie to miało miejsce zarówno na potrzeby późno-jesiennego zasilania fosforem łąk i pastwisk, jak i na potrzeby przyszłego sezonu wiosennego.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wstrzymanie egzekucji w rolnictwie. W związku z okresem żniw, które rozpoczęły się w całym kraju, ministerstwo skarbu wydało polecenie izbom i urzędom skarbowym w całym kraju wstrzymania w stosunku do gospodarstw rolnych kroków egzekucyjnych w okresie od połowy lipca do 1 sierpnia b. r. Wzorem lat ubiegłych przewidziane jest również wydanie podobnego zarządzenia na okres siewów jesiennych, t. j. od 10 do 25 września b. r.

Nie szerzyć paniki z powodu pryszczycy. Z uwagi na okres letni i z innych powodów istnieją przypuszczenia, że pryszczyca nie osiągnęła jeszcze swego największego nasilenia i że może ona rozszerzyć się. Jednak nie powinno to budzić w społeczeństwie specjalnych obaw, gdyż przebieg pryszczycy jest zupełnie normalny i łagodny, a władze mają możność prowadzenia skutecznego zwalczania pryszczycy, byle tylko ludność, zwłaszcza rolnicza, stosowała się pilnie do wydanych zarządzeń.

Sprzedaż jaj na wagę. Uchwalone zostało rozporządzenie o obowiązkowym sprzedawaniu jaj kurzych na wagę, również w sprzedaży drobnej.

Wywozimy pitny miód. Produkcja miodu pitnego w Polsce wzrasta. Ośrodkiem jej jest głównie Kraków, gdzie w r. ub. wyprodukowano go około pół miliona litrów, podczas gdy w pozostałych dzielnicach około 300 tys. litrów. W pierwszym kwartale b. r. wywieźliśmy miodu pitnego 42 centnary, podczas gdy w roku ub. w tym samym czasie tylko 4 centnary.

Jabłka z nowych zbiorów. Rozpoczęły się już zbiory jabłek i gruszek letnich w sadach owocowych. Tegoroczne zbiory owoców wypadły nie źle.

Ceny zboża nie mogą być niskie. Według urzędowych wyjaśnień, sprzedaż zboża stanowi w Polsce dwadzieścia kilka procent gotówkowego dochodu rolnictwa. Przy 21 milionach osób żyjących z rolnictwa, kwota 2 miliardy 200 milionów zł., jaką otrzymuje rolnictwo ze sprzedaży swej produkcji roślinnej i zwierzęcej, daje na jednego mieszkańca wsi nieco powyżej 100 zł. rocznie. Niepowodzenia gospodarcze Polski zaczynają się od spadku cen artykułów rolniczych. Przy zniżce cen zboża rolnictwo traci setki milionów zł., a spożywcy zyskują nie wiele. Ceny zboża więc muszą pozostawać na odpowiednim poziomie.

Nie złe urodzaje. Doniesienia o wynikach zbiorów zbóż stwierdzają, że plony tegoroczne w Polsce będą wyższe niż w roku ubiegłym. Aby przeciwdziałać spadkowi cen ziarna zbóż będą zastosowane środki zapobiegawcze.

Do wywozu mamy około 10 milionów centnarów zboża. Obliczają, że z tegorocznych żniw będziemy mogli wywieźć około 10 milionów centnarów ziarna zbóż. Znaczną ilość zwłaszcza żyta mamy wywieźć do Niemiec, Francji, Włoch i Anglii. Wywożąc tyle zboża jest nadzieja, że ceny żyta utrzymają się na wysokości 18—20 zł. za 100 kg.

Ile płacą za zboże. Na rynkach zbożowych pojawił się już jęczmień ozimy i żyto z nowych zbiorów. Za jęczmień płacą około 16 zł. 50 gr., za żyto około 20 zł. Notowania jęczmienia z pośród wszystkich zbóż są najniższe.

Spółdzielnia owocarska. W Tarnowie zorganizowano Spółdzielnię Owocarską, której brak dotąd silnie odczuwało się. Spółdzielnia ta będzie regulować ceny za owoce i ułatwi rolnikom zbyt. Ma być urządzona przechowalnia, która pomieści przeszło 20 wagonów owoców.

Wzrost liczby młodzieży wiejskiej. Między rokiem 1936 a 1940 stopniowo zaczną wchodzić normalne roczniki powojenne w wieku 18 lat, przyczem liczebność młodzieży chłopskiej w tym wieku wzrośnie z 250 do 420 tys., a więc o 170 tys., a młodzieży chłopskiej razem z wiejską bezrolną z niecałych 300 tys. do 500 tys. Dla tej pół milionowej rzeszy młodzieży trzeba znaleźć zatrudnienie.

Wesoły kącik

PO FACHOWEMU

Mojsze: — Tatele, co to jest chóralny śpiew?
Stary Icek: — To jest śpiew hurtem.

CHWALENIE

— Zcsiu, dlaczego twoja mamusia śmieje się dzisiaj od rana?
— Bo sprawiła sobie nowe zęby i chce się nimi pochwalić.



W Szwajcarii w gospodarstwie włościańskim krowa powiła szczęśliwie w oborze trojaczki. Matka i cielaki zdrowe.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Bardzo to jest dziwne i niewytłumacone, ze cem ludzie sąm więcej postępowi, mądrzejsi, wykształconi, tem zycie ich jest mniej wartające, cyli tańse. Zabije brat brata, syn ojca, sąmsiad sąmsiada, mąż żonę, żona męża, zwycajny bliźni bliźniego, dostanie za to zabójstwo, najwyzej dwa roki, ot tak tyla co kłusownik, który w pańskiem lesie, kotną sarnę zaszczelił. A zabójstw takich jest tysiące w nasej Polsce z roku na rok podawanych i niepodawanych w gazetach. W mojej okolicy w ostatnich paru łatach narachowałem siedemnaście zabójstw, to ino o trzech była podana wiadomość do gazyt, co tak jus spowszedniały zabójcą jako najzwyklejsy wypadek, a w niedalekiej przysłości cego zwycaj... Jus dzisiaj na wsi tak z sobą gadają: — Wiecie co kumoter, ale tes była bitka na weselu u Mistoły, tak sie prali, haratali, rznęli nozami Podolańscy parobcy z Bukowskiemi ze krew sikała i bulcała, na podłodze, ścianach było krwie jak w rzeźni! — Duzo było zabityk? — E, zabityk nie było, ale dwóch Podanioków do śpitala odwieźli. — Iiii kumotrze, co to tako bitka, co zabityk nie było!... Przytocyłem te rozmowę, na dowód, jak to jus na wsi u chopów bijatyki, masakry rzeziwem, spowszedniały jako zwycajno rzec, kiedy po takiej bitce trupów niema... W lesie dworskiem pod ktorem mam chałupinę jest kopiec ktory najstarsi co jus wymarli, ludzie zapamiętali, a o tem kopcu opowiadali, ze pod niem lezy Kasia wójtówna pochowano. Była ona córką jedęnacką wójta a taką przeurodną, ze się w niej panic jaśnie wielemoznego pana dziedzica, pokryjomu kochoł, a nareszcie zeby ją miał blisko siebie tak pokierowoł, ze tę Kasię musiał jej ojciec, co był wójtem dać do dworu za pokojówkę. Panic po paru miesiącach wyjechał zagranicę do jakiej najwyzsej skoły dokońcyć naukę a Kasia wójtówna została dalej pokojówką we dworze, ale z hańbą, ktora potrafiła tak zrecnie ukrywać, ze ludzie ani jej ojciec, matka nicego sie niedomyśleli. Gdy przysed jej cas dzieciątko utopiła w stawie, pod dworskiemi stodołami. Za porę dni fornale kąpający się w stawie, dziecko utopione znaleźli. Wszysko się wydało ze Kasia wójtówna jest jego matką. A w te downe casy, sądy były gromadzkie, wójt i rada gromadzko sądy sprawowała, włosny tedy ojciec Kasi i rada osądzili Kasię na śmierć, ze będzie zywcem, nie na poświęconem smentarzu, ale w lesie pogrzebana. Wykopali grób w lesie i ojciec z gromadą, jako sędziowie, ludzie wszysey ze wsi pośli z Kasią do lasu, strącił ją do grobu gromadzki kat i kielku chłopów zywą Kasię w grobie zasypali. Kiedy jus grób był do pełna zasypany, kat gromadzki długi pal osikowy, na ostro zaciesany w bił pałką na środku grobu, tak głęboko ze Kasia tem palem została w grobie przebita... — Tak starzy ludzie o tem kopcu opowiadali, a ja kiedy chodzę na grzyby do lasu, nieraz zadumałem się nad tem rozwazając tę starą opowieść o Kasi wójtównie jak i teros kiedy ją wam opisuję, łzy mi w ocach stawały... Przestrasno kara, bezlitośne barbarzeństwo, było takie zasądzenie na śmierć, przez własnego ojca swojej jedynej córki Kasi na śmierć. W dzisiejsyk casak, co sie bardzo często przytrafia rok, półtora tako dziewcyna, nieślubno matka miewa zasądzone albo i nic jak adwokaci spore piniądze wezmą za obronę... Tanie, bardzo tanie, jest zycie ludzkie w teraźniejsyk casak i coraz wiency tanieje...

Co do tej Kasie wójtówny, to jus dawno mam pragnienie napisać o niej śtuczkę do teatru, niekby se nad tą Kasią ludzie przy przedstawieniu popłakali — bo nik ani włosny ojciec, ani nik z gromady niezapłakoł, kiedy ją zywą do grobu prowadzili i w grobie zasypali... Nigdy ale nimogę sie dorwać casu do napisanio tej śtuki, jak ją w mem sercu cuję i pojmuję. Moze tej przysłej zimy zdobede się na to.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł, kwart. 1·60 zł, Numer pojedynczy 15 gr, W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. W Danii 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18, II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404-712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Krakowskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11, pod zarządem Romana Ferka.